UNIVERSITÉ DE PARIS B.D.I.C

ORZEŁ BIAŁY (White Eagle) & SYRENA le 6 fevrier 1964 — Price—Prix 1/3, NF 0.75, $0.20

B.D.I.C

ZWYCIĘŻYMY

SYRENA

ROK XXIII
PARYŻ—LONDYN

ORZEŁ BIAŁY
Polska walcząca o wolność

Nr 6/1126 (856) CZWARTEK, 6 lutego 1964

TYDZIEŃ POLITYKI MIĘDZYNARODOWEJ

POLITYKA ZACHODNIA NA NIEBEZPIECZNYCH TORACH

ROK 1964 zaczął się pod znakiem wznowionych albo nowych konfliktów na rozmaitych, drażliwych obszarach kuli ziemskiej i w miarę jak upływają jego pierwsze tygodnie sytuacja raczej się pogarsza.

Dyplomatyczne próby załagodzenia napięć na Cyprze wciąż pozostają daleko od celu, podobnie jak rokowania między Waszyngtonem i Panamą, dotyczące sporu o kanał. Walki między Malezją a Indonezją na Borneo uległy zawieszeniu na skutek pojednawczej akcji Roberta Kennedy, ale nikt się nie łudzi, że Sukarno zrezygnuje naprawdę ze swojego zaborczego zamiaru rozbicia nowej federacji. Ponadto tuż obok, w płd. Wietnamie doszło do nowego zamachu wojskowego, który dodał poczucia niepewności na tym podminowanym obszarze światowym, co dalej omawiamy szczegółowo.

Wróciło dalej na łamy prasy Kongo, w którego prowincji Kwilu powstały krwawe zamieszki, wymagające wojskowej interwencji ONZ. A znane punkty zapalne we Wschodniej Afryce, w Zanzibarze, Tanganice, Kenii i Ugandzie, także na półwyspie Arabskim, w Jemenie czy Adenie, z pewnością niedługo nabawią rządy zachodnie nowych kłopotów. Prawdopodobne jest, że zaczną jeszcze wybuchać nowe ogniska niepokoju. Rok bieżący bowiem może być słusznie uważany za szczególnie sposobny do ich wywoływania na obszarach, dotyczących sfery interesów mocarstw zachodnich, zwłaszcza Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii.

WEWNĘTRZNY ROZDŹWIĘK I WYBORY . . .

I tu dochodzimy do dwu głównych przyczyn, które zapowiadają się jako czynniki poważnego osłabienia odporności obozu zachodniego w tym roku na wszelkie wewnętrzne spory i zagrożenia ze strony imperializmu komunistycznego. Te przyczyny, to — widzimy to wszyscy jasno — nieporozumienie między Paryżem a Waszyngtonem i Londynem oraz po wtóre powszechne wybory w Stanach Zjednoczonych i W. Brytanii, absorbujące z reguły większość uwagi rządów i społeczeństwa w obu tych, wielkich demokracjach.

Dodatkowym czynnikiem aktualnego zmniejszenia międzynarodowej sprawności Zachodu jest brak doświadczenia w polityce światowej prez. L. B. Johnsona. Brak ten, którego ujawnienie na pierwszej konferencji prasowej, jakiej udzielił 1 bm. głównie dla repliki de Gaulle'owi, podkreśliła zgodnie prasa, również brytyjska i amerykańska, podważa jeszcze bardziej możliwości międzynarodowe Stanów Zjed., i tak ograniczone w roku przedwyborczym.

Panuje wprawdzie w stolicach zachodnich teoria, że równoczesny konflikt Moskwy z Pekinem równoważy rozdźwięki zachodu i paraliżuje analogicznie zewnętrzną aktywność bloku komunistycznego, ale optymizm ten może się okazać zwodniczy. Komuniści rosyjscy i chińscy dążyć będą dalej do załatwiania swoich sporów bez poważniejszej szkody dla wspólnego celu światowego, a poza tym spór ten nie osłabia, jak dotąd komunistycznej ekspansji na wymienionych wyżej terenach ekskolonialnych. Co więcej, zarówno Moskwa jak Pekin pragną się wykazać możliwie największą gorliwością w szerzeniu rewolucji oraz w walce z

(Dokończenie na str. 8)

CZERWONE ŁAPY NAD AFRYKĄ

(Od własnego korespondenta)

JESZCZE nie ostygły zgliszcza po spalonych sklepikach i domostwach arabskich w Zanzibarze, jeszcze nie umilkły zawodzenia płaczek nad zbiorowymi grobami pomordowanych a już pożoga rozruchów przerzuciła się z wyspy „pachnącej goździkami" do Tanganiki a w parę dni później do Kenii i Ugandy. Gdy pożar rozniecony ręką pastuszka masajskiego ogarnia step afrykański nigdy nie wiadomo gdzie i kiedy się zatrzyma, płomień skacze z kępy na kępę, z krzaku na krzak aż wreszcie czerwona ściana ognia ogarnia kilometrowymi pasami ogromną połać kraju. Tak właśnie wyglądała sytuacja w Afryce Wschodniej przed kilku dniami zanim olbrzymie Beverley'e zaczęły wyrzucać na lotnisku w Nairobi uzbrojone po zęby angielskie wojsko, a groźni „Marines" rozbroili niespodziewających się niczego i sytych chwały, po udanym buncie żołnierzy „Tanganyika Rifles" w Dar-es-Salaam.

Rząd Tanganiki ogłosił właśnie komunikat, w którym podkreśla, że jest zaniepokojony pogłoskami, jakoby ręka komunistyczna kryła się za rozruchami w Afryce Wschodniej: „Nie ma żadnych podstaw do wierzenia tym pogłoskom — dorzuca komunikat — jest to po prostu próba przerzucenia zimnej wojny na teren afrykański". Czasami należy wierzyć wiadomościom zdementowanym, szczególnie gdy logika wypadków potwierdza hipotezę, gdy prezydent sąsiedniej republiki Madagaskaru zwraca się do de Gaulle'a z rozpaczliwą prośbą obrony przed groźbą komunizmu, gdy Sir Alec w parlamencie angielskim nie wyklucza możliwości, że ręka komunistyczna wznieciła rozruchy we Wschodniej Afryce... Rząd Tanganiki wreszcie wbrew swemu dementi zwołuje wyjątkowe zebranie głów państw afrykańskich i ministrów spraw zagranicznych dla „przedyskutowania krytycznej sytuacji w Afryce".

Nie zapominajmy również, że w Kongo były minister z rządu Lumumby, Pierre Mulele, po powrocie z Pekinu rozpoczął rzeź misjonarzy i krwawą ruchawkę a Rosjanie i Chińczycy usadowili się mocno w siodle somalijskim i podburzają bandyckie napady (t.zw. shifta) na posterunki policyjne w północnej Kenii.

VOX POPULI

Należy również wierzyć opinii szarego człowieka, murzyna z ulicy, który nic nie wie o wielkiej polityce, który może nawet nie słyszał o istnieniu Rosji i Chin a jednak niezawodnym instynktem prymitywnego człowieka wyczuwa, że to co się stało we Wschodniej Afryce nie było spontanicznym buntem ich współbraci. Oto policjant, który pręży się na baczność przy barierze na szosie. Pręży się służbiście jak za kolonialnych czasów. „Dlaczego postawili tę barierę?" — pytam. „Kazali nam łapać dezerterów z Dar-es-Salaam, tych co uciekli jak ich Jonnies zaczęli rozbrajać. Biedni oni, *bombafu* (głupcy), usłuchali namowy z zewnątrz.

Oto murzyn, który sprzedaje mi gazetę. Jest niepiśmienny i sam nie może przeczytać olbrzymich tytułów. Wpatruje się w zdjęcia żołnierzy, którzy z rękami nad głową maszerują pod strażą brytyjskiego spadochroniarza. „Jak to dobrze, mówi, że Jonnies przyjechali, może wyłapią tych *Wazungu* (Europejczyków) zza morza, którzy tu przyjechali żeby *„nachafuka"* (dosł. zabrudzić) nasz kraj".

Wielkie, niemal dosłyszalne westchnienie ulgi rozeszło się po kraju na wiadomość o przybyciu wojska brytyjskiego. Przez kilka dni niespokojnie i nerwowo biło serce kraju. Hinduscy właściciele sklepów nieufnie spoglądali na czarnych przechodniów, myśląc że może jutro przyjdą ławą rabować ich sklepy, grupki przechodniów zbierały się na ulicy dzieląc się coraz bardziej nieprawdopodobnymi i panikarskimi wiadomościami, murzyni coraz głośniej powtarzali szeptany dotąd tylko slogan, że „uhuru to tylko dla ministrów a nie dla zwykłego człowieka" a biali mieszkańcy Nairobi przestawali grać w golfa i przysłuchiwali się nerwowo w daleki szum ulicy ,czy nie rozlegają się już strzały zwiastujące rozruchy. Wreszcie zaryczały potężne motory samolotów transportowych i z gardzieli olbrzymów spłynęły szeregi wspaniale wyszkolonych żołnierzy w zielonych beretach. Trzy kraje odetchnęły. Tym razem niebezpieczeństwo zostało zażegnane, rządy wschodnio-afrykańskie znów poczuły się panami sytuacji a nie popychadłami w ręku motłochu. Odetchnął kupiec i rolnik i biały osadnik i czarny minister i zwykły człowiek ulicy. Zadrżeli tylko ci co z namowy komunistycznego agitatora nastrajali kraj przeciwko praworządnym władzom. W nocy policja w cywilnych ubraniach zastukała do mieszkań przewódców Trade Unionów w Dar-es-Salaam i aresztowało ich pod zarzutem „konspiracji z prowodyrami w wojsku". Wiadomo było od dawna, że propaganda komunistyczna zaczęła swą działalność właśnie od przywódców związków zawodowych.

(Dokończenie na str. 4)

STANISŁAW PACZYŃSKI — NAD BRZEGAMI SEKWANY

Choć burza huczy wkoło nas...

OSTATNIA konferencja prasowa gen. de Gaulle'a pobiła parę rekordów. Przede wszystkim rekord długości — trwała 94 minuty. Następnie rekord pod względem liczby uczestników — zgromadziła przeszło 900 dziennikarzy ze wszystkich zakątków świata. Była też najbardziej pogodną ze wszystkich dotychczasowych konferencji prasowych, choć odbywała się w okresie szczególnie krytycznym trzeciej wojny światowej. Wprawdzie tym razem wojny politycznej, ale za to o zasięgu i celach znacznie szerszych niż wojny poprzednie. Stawką bowiem już nie jest taki czy inny kawałek Europy lub Azji. Według wspólnej koncepcji Moskwy i Pekinu, „Lebensraum" komunizmu — to cała nasza planeta. I o nią toczy się wojna.

W tej wojnie politycznej, prowadzonej od wielu lat pod osłoną dwóch parasoli atomowych, sowieckiego i amerykańskiego — świat wolny przegrał już niejedną batalię, poniósł niejedną klęskę. Kuba, Kongo i Zanzibar znaczyły klęskę za klęską wolnego świata, który ciągle się cofa. Dziś już nie o Suez lecz o Panamę rozgrywa się walka. Potężna ofensywa Chruszczowa, którą się zwykle dość głupawo określa jako „koegzystencję pokojową" — nie tylko zmusiła Zachód od ustawicznego odwrotu, nie tylko zapoczątkowała proces kruszenia się „atlantyckiej Bastylii", lecz także wybitnie ułatwiła wypady komunizmu chińskiego w kierunku Wschodniej Afryki i Południowej Ameryki.

Jak bowiem słusznie zauważa wybitny pisarz i dziennikarz francuski, Thierry Maulnier, jednym z ciekawych aspektów trzeciej wojny światowej jest także to, że Chiny komunistyczne, które są w sporze z Sowietami — działają przeciwko wolnemu światu na własną rękę właśnie pod osłoną sowieckiego parasola atomowego. Podobnie zresztą jak gen. de Gaulle, który może sobie pozwolić na prowadzenie samodzielnej polityki, nieraz zupełnie sprzecznej z polityką amerykańską, tylko dlatego, że Francję — jak dotąd — skutecznie chroni atomowy parasol Stanów Zjednoczonych.

Świat wolny na ogół nie docenia niebezpieczeństwa wynikającego z toczącej się wojny politycznej. Często zupełnie o niej zapomina. „Naród nasz żyje w pokoju, nie jest w tej chwili zaangażowany w żadnego rodzaju konflikcie zewnętrznym" — owiadczył Prezydent Republiki w czasie swej konferencji prasowej. Tak jakby „konflikt" polityczny wcale nie oznaczał politycznej wojny i nie dotyczył Francji.

Zresztą na Dalekim Wschodzie toczy się nawet wojna gorąca. W Saigonie doszły właśnie do władzy elementy zdecydowane tę wojnę dalej prowadzić i ją ostatecznie wygrać. Stany Zjednoczone są w niej zaangażowane od lat. Jakie więc stanowisko zajmuje Francja?

Gen. de Gaulle dał na to pytanie odpowiedź niedwuznaczną. Francja uważa, że takim krajom, jak Wietnam, Laos i Kambodża — jedynie pakt o nieutralności, podpisany także przez komunistyczne Chiny, może zapewnić bezpieczeństwo i dobrobyt. Ale czy zapewni tym krajom wolność?

Z tą „neutralnością" dzieją się w świecie rzeczy bardzo dziwne. Jak dotychczas, „neutralnymi" stają się wyłącznie kraje, które niegdyś należały do obozu wolności. Z punktu widzenia imperializmu bolszewickiego, jest to jeden ze środków działających w kierunku kurczenia się wolnego świata. W kwietniu 1956 r. warszawskie „Nowe Drogi" pisały:

„Bardziej dalekowzroczni politycy, stojący na gruncie neutralności swoich państw, dążą do rozszerzenia tej platformy przez przejście do tzw. polityki aktywnej neutralności . . . Dla państw neutralnych nie może być rzeczą obojętną, że ugrupowania takie, jak NATO lub SEATO, mają charakter agresywny, a Układ Warszawski jest układem obronnym, że pierwsze są układami wojskowymi zamkniętymi, a drugi jest otwarty dla wszystkich . . . Neutralizm jest więc dziś główną formą odseparowywania się państw kapitalistycznych od obozu agresji, odseparowywania się od amerykańskiego imperializmu i jego sojuszników — głównym źródłem geograficznego rozszerzenia się strefy pokoju, stanowi więc rosnącą rezerwę sił walczących o pokój".

Naturalnie, o pokój sowiecki lub chiński, co zresztą na jedno wychodzi. A skoro tak jest, dotychczasowe zaś doświadczenie poucza, że nie jest inaczej — to czy naprawdę należy w wolnym świecie propagować neutralność jakiegokolwiek kraju? Czy nie lepiej byłoby mobilizować wszystkie siły do wspólnej walki?

W swej konferencji prasowej gen. de Gaulle oddał należny hołd walce o wolność prowadzonej przez marszałka Czang Kai-szeka, ale równocześnie podkreślił, że „Francja musi mieć możność bezpośredniego usłyszenia Chin i bezpośredniego do nich przemawiania". I dlatego nawiązane zostały stosunki dyplomatyczne z Mao Tse-tungiem. Cokolwiek by się nie mówiło, wydaje mi

(Dokończenie na str. 8)

WALNY ZJAZD POLSKIEJ MACIERZY SZKOLNEJ

W dniach 7 i 8 marca br. odbędzie się Zjazd Walny Polskiej Macierzy Szkolnej w Londynie. Pierwszego dnia nastąpi otwarcie Zjazdu o godz. 18-tej w sali „Ogniska Polskiego, przy czym przemówienia wygłoszą przewodniczący Rady PSM gen. W. Anders, prezes Zarządu Głównego W. Kański i kierownik wydziału szkolnego PMS S. Goławski. Właściwe obrady rozpoczną się dnia następnego o godz. 10-tej rano. Poza sprawozdaniami członków władz i dyskusją nad sprawozdaniami odbędą się wybory członków Rady, Zarządu Głównego i Głównej Komisji Rewizyjnej. Zjazd poprzedzony będzie Mszą św. odprawioną o godz. 9-tej rano w kościele św. Andrzeja Boboli.

Dnia 12 lutego odbędzie się ostatnie przed zjazdem walnym posiedzenie Rady Polskiej Macierzy Szkolnej o godz. 19-tej w Instytucie im. gen. Sikorskiego. Rada wysłucha sprawozdania Zarządu Głównego, zapozna się z projektem budżetu i programem działalności na rok 1964 oraz dokona wyboru komisji weryfikacyjnej na Zjazd Walny.

ZWOŁANIE RADY JEDNOŚCI NARODOWEJ

Posiedzenie Rady Jedności Narodowej zwołane zostało na sobotę dnia 8 lutego. Ustalony przez Prezydium porządek obrad przewiduje m.i.: po zagajeniu i komunikatach prof. B. Hełczyński zreferuje imieniem połączonych komisji Rady wewnętrzno-politycznej i prawno-regulaminowej wniosek Ekzekutywy w sprawie obywatelstwa. W następnym punkcie członek Egzekutywy Józef Płoski wygłosi referat na temat: „Położenie Kościoła Katolickiego w Polsce". Po referacie odbędzie się dyskusja.

fraszki

UZASADNIENIE

„Podróże kształcą człowieka!" —
Rzekł Jan, gdy po malwersacji z ojczyzny uciekał.

DODATKOWA UDRĘKA

Bardzo przykro jest być w nędzy,
Zwłaszcza, gdy ci brak pieniędzy.

PRZYGOTOWANY NA NAJGORSZE

Z Ignacego był zawsze pesymista wielki:
Nosi przy swoich spodniach i pasek, i szelki.

Rawicz

F°P. 2156

EUGENIUSZ RINTERHOFF

KONFERENCJA KOMISJI ŚRODKOWO-EUROPEJSKIEJ I JEJ ECHA

Konferencja t.zw. Ruchu Europejskiego w Brukseli spotkała się z niejednolitym przyjęciem wśród ich uczestników i w opinii przedstawicieli krajów ujarzmionych. Z komentarzy wynika, jak się zdaje, iż nastąpiło pewnego rodzaju pomieszanie pojęć, zarówno wśród organizatorów jak i wśród uczestników.

Tłem zamieszania jest pytanie bardzo zasadnicze: Jakie cele zamierzała Konferencja osiągnąć i jakie osiągnęła?

Odpowiedź nie jest łatwa. Stąd nasza decyzja ogłoszenia jednocześnie dwóch sprawozdań z tej konferencji. Wnioski obu sprawozdań pokrywają się przynajmniej w części. Co ważniejsze: jedna drugą uzupełnia. Sądzimy, że ten niezbyt często stosowany sposób ułatwi czytelnikowi wyciągnięcie własnych wniosków. (Red.).

STARANIEM KOMISJI Europy Środkowej i Wschodniej Ruchu Europejskiego, odbyła się w Brukseli w dniach 10-11 stycznia konferencja międzynarodowa, z udziałem ok. 140 uczestników, w tym ok. 35-40 z krajów Europy Wschodniej.

Ze względu na parę dość niefortunnych posunięć ze strony organizatorów, konferencja ta wywołała zarówno krytykę ACENU, pretendującego do reprezentowania całej emigracji, jak również i indywidualnych osobistości, czy to ze środowiska działaczy politycznych, czy też kół prasowych.

Zanim podamy w skrócie przebieg samej konferencji, warto naszkicować jej genezę. Komisja założona została w r. 1948, wkrótce po słynnej mowie Churchilla w Hadze, w której nawoływał on do solidarności europejskiej i do zjednoczenia Europy. W wyniku tej mowy powstał Ruch Europejski, który był zalążkiem późniejszych inicjatyw, jak Wspólnota Stali i Żelaza, Euratom, i wreszcie Wspólny Rynek. Założycielami Ruchu Europejskiego było trzech ludzi a mianowicie Churchill, ks. Bernhard, małżonek królowej holenderskiej Juliany, oraz ś.p. dr Rettinger jeden z najbliższych doradców generała Sikorskiego w czasie wojny. Rettinger był inicjatorem założenia — w ramach Ruchu Europejskiego — wspomnianej Komisji, której Prezesami honorowymi zostali Harold Macmillan, Hugh Gaitskel i Sir Edward Beddington-Behrens.

Staraniem tej komisji odbyła się w r. 1952 konferencja międzynarodowa, przy czym przeważali w niej liczbowo przedstawiciele krajów Europy Wschodniej, m.in. ambasadorowie Raczyński, Morawski, min. Ripka, min. Auer, i cały szereg czołowych polityków z kół emigracji. Ze względu na proces uszczelniania się w owym okresie Żelaznej Kurtyny, i zaciskanie się pęt niewoli w krajach Europy Wschodniej, działalność Komisji powoli zamierała. Po „polskim październiku" i po powstaniu na Węgrzech, kiedy, jak wydawało się, sytuacja po tamtej stronie kurtyny zaczęła powoli ulegać zmianie na lepsze, komisja zaczęła powoli reaktywować działalność.

Ze względu na rozwijającą się od paru lat wymianę kulturalną pomiędzy Zachodem a krajami Europy Wschodniej, a przede wszystkim ze względu na rosnące obroty handlowe, prezes Sir Edward Beddington Behrens, businessman w wielkim stylu, powziął inicjatywę zwołania ponownej konferencji, z tym, że ze względu na zmienione warunki, odbyć się ona miała w nowym zespole. Głównym celem który mu przyświecał — jak oświadczył na konferencji prasowej — miało być pobudzenie zainteresowania w kołach odpowiedzialnych polityków, businessmanów i działaczy społecznych na Zachodzie sprawami Europy Wschodniej. Będąc człowiekiem praktycznym, zamierzał wywołać dyskusję nad zagadnieniami na polach, na których dość wiele już się dzieje, i gdzie, jak się wydaje, możnaby jeszcze więcej osiągnąć, zdając sobie sprawę, że postęp w tych dziedzinach może być z korzyścią dla Europy Wschodniej. To znaczy na odcinkach wymiany handlowej i kulturalnej. Wychodząc z tych założeń, postanowił by Konferencja nie miała charakteru repliki ACENU, lecz by położono nacisk na przeważającą obecność przedstawicieli Zachodu. Jeżeli idzie o udział przedstawicieli Europy Wschodniej, to staranna selekcja objęła zarówno jej czołowych przedstawicieli jak ambasadorowie Raczyński i Morawski, dr Auer, I. Ratiu (Prezes Federacji Wolnych Dziennikarzy) ale także szereg osobistości, z których prawie każda odgrywa poważniejszą rolę w różnych organizacjach międzynarodowych. Szczególnie da się to powiedzieć o reprezentacji polskiej, liczącej kilkanaście osób.

W związku z tym protesty, jakie napłynęły zarówno do sekretariatu Komisji jak i do agencji prasowej F.C.I. kierowanej przez p. Jostena, wyrażające poglądy, że delegaci powołani z krajów Europy Wschodniej nie mogą być uważani za jej odpowiedzialnych przedstawicieli, są conajmniej nieuzasadnione.

Drugim powodem, który wywołał zarówno duże poruszenie w kołach emigracji politycznej, jak i zaniepokojenie były wiadomości, jakie rozeszły się szybko o zamierzonym tekście przemówienia prezesa Komisji, belgijskiego senatora de la Vallee Poussin, Zawierać ono miało tezę, że sytuacja wytworzona w Europie przez jej podział jest ostateczna, i że z tym faktem należy się pogodzić. W wyniku natychmiastowej i energicznej reakcji Sir Edward Behrensa, oraz długich rozmów telefonicznych na linii Bruksela-Londyn, tekst oryginalny uległ poprawkom i zdania ambarasujące zostały przez senatora skreślone. Niemniej pogłoski o tym podejściu do sytuacji w Europie przez prezesa Komisji nie mogły nie wywołać zarzutów pod adresem organizatorów, że dążą do nowego Monachium i nowego appeasementu.

Te zastrzeżenia niektórych kół emigracji znalazły swój wyraz na konferencji prasowej zorganizowanej w Londynie przez Sir Edwara Behrensa, na której stał się on przedmiotem ostrej krytyki i zarzutów ze strony niektórych uczestników konferencji. Usiłował on tłumaczyć się, że konferencja przez niego organizowana nie ma nic wspólnego z ACEN-em, a selekcja przedstawicieli krajów Europy Wschodniej odbywała się na podstawie ich ciężaru gatunkowego oraz użyteczności dla obrad konferencji, jako ekspertów od poszczególnych zagadnień, a więc mieli raczej zadanie doradcze.

Same obrady konferencji odbyły się w Brukseli w salach Palais de Congres; przy czym w myśl programu, rano w piątek i popołudnie w sobotę miały miejsce posiedzenia plenarne, a popołudnie w piątek i sobotę rano — odbywały się posiedzenia dwóch podkomisji: kulturalnej i gospodarczej.

Obrady na plenum otwarte zostały przemówieniem Sir Edward Behrensa, po którym przemawiało szereg wybitnych osobistości z krajów zachodnich, w tym wielu posłów do parlamentu brytyjskiego z delegacji brytyjskiej liczącej 18 osób. Jeżeli idzie o przemówienia przedstawicieli Europy Wschodniej to przemawiali dr Auer, który nawoływał do ostrożności przed nadmiernym optymizmem, jak również i Ratiu.

Z przemówień przedstawicieli Zachodu, na szczególną uwagę zasługuje mowa René Mayer'a, b. premiera francuskiego, zawierającą wiele mocnych akcentów, i kładąca nacisk na potrzebę odzyskania niepodległości przez kraje Europy Wschodniej.

Po południu rozpoczęły się obrady obu podkomisji, a mianowicie kulturalnej, na czele której stanął Szwajcar Hans Oprecht, oraz gospodarczej z b. ministrem, Pierre Abelin (Francuzem) na czele. Jest rzeczą uwagi godną że sprawozdawcami na obu podkomisjach byli Polacy, a mianowicie na podkomisji gospodarczej p. J. Pomian, sekretarz honorowy komisji Europy Środkowej i Europy Wschodniej, b. sekretarz dra Rettingera, a w podkomisji kulturalnej p. A. Stypułkowski oraz p. K. Jeleński z redakcji „Kultury". Grupa polska była w ogóle niezmiernie silna, i poza osobistościami takiego kalibru jak ambasadorowie Raczyński i Morawski, jak również prof. Glaser, wchodzili do niej ludzie, młodsi wiekiem, ale którzy zdołali wyrobić dla siebie poważne pozycje w różnych organizacjach międzynarodowych.

Grupa polska składała się z 17 następujących uczestników: **F. Białas, M. Chodkiewicz, W. Gierych, prof. St. Glaser, J. Jankowski, K. Jeleński, J. Kułakowski, L. Łabędź, J. Łukaszewski, amb. K. Morawski, S. Nędzyński, Jan Pomian, amb. E. Raczyński, K. Sieniewicz i A. Stypułkowski**

Na podkomisjach obrady toczyły się nad tezami, jakie wysunięte zostały przez sprawozdawców, a więc na podkomisji kulturalnej nad referatem p. Jeleńskiego na temat procesu ewolucji, jaki odbywa się w krajach bloku sowieckiego ze szczególnym uwzględnieniem Rosji.

Jego zalecenia natury praktycznej, sformułowane w części końcowej referatu wywołały ożywioną dyskusję. Drugi referat na tej samej podkomisji, wygłoszony przez p. A. Stypułkowskiego, był de facto referatem zbiorowym przy współudziale p. Zdenka Sudy (Czecha) oraz Thomasa Schreibera (Francuza), z których każda część omawiała dotychczasowe osiągnięcia na polu wymiany kulturalnej pomiędzy Wielką Brytanią, Niemcami i Francją a krajami bloku sowieckiego.

W czasie dyskusji nad tymi referatami, omawiano szczególnie propozycję p. Stypułkowskiego stworzenia t.zw. „working committee" dla opracowania zasadniczego planu rozbudowy współpracy kulturalnej, jak również zorganizowania opieki w krajach Zachodu nad znaczną ilością studentów, przyjeżdżających z krajów Europy Wschodniej. Duże zainteresowania wzbudziła inna jego propozycja dorocznej konferencji wszystkich attachés kulturalnych ambasad zachodnio-europejskich w krajach bloku sowieckiego celem ujednostajnienia programu ich działalności.

Na podkomisji gospodarczej, referat p. Pomiana, opracowany z dużą znajomością różnych aspektów zagadnienia (p. Pomian od lat pracuje w dużej firmie handlowej na stanowisku kierowniczym) również wywołał ożywioną dyskusję w której zabierał głos szereg wybitnych ekonomistów, jak np.: minister Jean Rey, zajmujący wysokie stanowisko w organizacji Wspólnego Rynku. P. Pomian poświęcił w swoim referacie wiele miejsca zagadnieniom konkretnym, jak np. proponowanym metodom t.zw. „transakcji trójkątnych", a więc pomiędzy krajami Zachodu, Europy Wschodniej oraz krajami niedorozwiniętymi. Podczas obrady tej podkomisji p. Jean Rey ujawnił, że od pewnego czasu toczą się negocjacje w Moskwie na temat nawiązania stosunków dyplomatycznych pomiędzy Wspólnym Rynkiem a blokiem sowieckim, dodając, że kiedy to nastąpi, przyczyni się to poważnie do dalszego wzrostu stosunków handlowych pomiędzy Wschodem i Zachodem.

Najciekawszą być może część konferencji były mowy podczas kolacji wydanej przez p. Behrensa, na cześć jej uczestników. W swoim przemówieniu wyraził on pogląd, że „było by absurdem wyobrazić, że jakakolwiek ewolucja mogłaby doprowadzić do powrotu przedwojennych reżimów . . . Również trudno byłoby wyobrazić, że gdyby kraje Europy Wschodniej odzyskały większą swobodę, że odwróciłyby się one od Rosji . . ."

Po jego przemówieniu, zabrał głos premier belgijski p. Lefevre, znany opinii polskiej ze względu na swoje wystąpienia publiczne na rzecz granicy na Odrze-Nysie, a następnie członek rządu brytyjskiego, wielki przyjaciel Polaków, ożeniony z Polką (Chamcówna z domu) Lord St. Oswald. Mowa jego, w której oddał on hołd roli jaką odgrywały w swoim czasie Polska i Węgry, była tak pełna silnych akcentów, że wycisnęła łzy takim weteranom podobnych zebrań, jak ambasadorowi Raczyńskiemu.

Oświadczył on m.in. że celem obrad w Brukseli jest „zastanowienie się nad sposobami przywrócenia niepodległości niektórym z najstarszych i najbardziej oświeconych państw świata cywilizowanego". . . nie jest on bynajmniej zwolennikiem „jakichkolwiek wojowniczych przemówień, a tymbardziej jakichś wojowniczych czynów" . .

W swoim przemówieniu odparł on zarzuty że jakoby przedstawiciele Europy Wschodniej nikogo nie reprezentowali, mówiąc, że „ . . . słyszało się mniej ich głosów (tych przedstawicieli) aniżeli naszych . . . nie wynika to z tego, że mają oni niewiele do powiedzenia . . . jest tak dlatego, że inicjatywa musi należeć do nas, a podnietą do dalszych czynów musi być nasze sumienie . . ." Zakończył on swoją mowę słowami, że „zarówno ton jak i treść przemówień na konferencji, pokazały, że są jeszcze ludzie na Zachodzie, którzy rozumieją i którym leży na sercu los Europy Wschodniej."

Przemówienia innych mówców podczas tej kolacji utrzymane były w podobnym charakterze.

Obrady następnego dnia, zarówno na podkomisjach jak i na plenum, były dalszym ciągiem obrad z dnia poprzedniego, przy czym głównym wysiłkiem było dążenie do sformułowania rozwiązań konkretnych i praktycznych, które zostały przekazane do wiadomości Ruchu Europejskiego gdyż konferencja nie sformułowała żadnych rezolucji.

W końcowych obradach, dyskutowano nad ideą, która będzie tematem obrad najbliższej sesji Ruchu Europejskiego, wysłania gdzieś na jesieni do 4 stolic Europy Wschodniej silnej zachodnio-europejskiej delegacji międzyparlamentarnej; również zastanawiano się nad możliwością doprowadzenia do powstania w krajach Europy Wschodniej zalążków organizacji, będącej odpowiednikiem Ruchu Europejskiego.

STANISŁAW PACZYŃSKI

BRUKSELSKI NIEWYPAŁ

ZPEWNOŚCIĄ mało kto z emigrantów politycznych słyszał o istnieniu Komisji Europy środkowej i wschodniej Ruchu Europejskiego. Nigdy nie grzeszyła ona odwagą swych wystąpień ani też polotem swej politycznej myśli. Od lat zresztą nie wypowiadała się wcale, była pogrążona w głębokim, letargicznym śnie. I choć jedyną racją jej istnienia, przynajmniej oficjalnie, jest rzekoma troska o narody ujarzmione — w ciągu ostatnich lat jedenastu nie przejawiała żadnej działalności, ani razu nie zaapelowała nie tyle do sumień co do rozumu wolnych jeszcze ludzi, nie zażądała prowadzenia innej niż dotychczas polityki w stosunku do sowieckiego imperializmu.

A było po temu wiele doskonałych okazji. Śmierć Stalina i walka na Kremlu o władzę; zryw do wolności robotników wschodnio-niemieckich w dniu 17 czerwca 1953 i polskich w dniu 28 czerwca 1956; powstanie węgierskie; podmuchy rewolucyjne w Rumunii, Bułgarii, na Ukrainie i na Kaukazie — niewątpliwie mogły być wykorzystane dla wszczęcia poważnej akcji politycznej na rzecz zniewolonych narodów.

Można i trzeba było, właśnie wtedy, rozbudzić opinię publiczną wolnego świata i pchnąć ją w kierunku wywierania odpowiedniej presji na zachodnie rządy. A już na pewno należało stanowczo zaprotestować przeciwko oświadczeniu Waszyngtonu, który w krytycznych chwilach powstania węgierskiego, nie proszony przez nikogo, pośpieszył z oficjalnym oświadczeniem, że wcale nie zamierza interweniować, dając wyraźnie do zrozumienia, że to co się w Budapeszcie dzieje — jest sprawą wewnętrzną kolonialnego imperium bolszewizmu.

Ale Komisja Europy środkowej i wschodniej wcale nie dostrzegła tych możliwości, choć każdemu rzucały się po prostu w oczy. Gorzej nawet. Wszystko wskazywało na to, że nie chciała ich dostrzec. Od 1952 r. bowiem nie zwołała żadnego kongresu, pozostawała wierna poglądom swego prezesa, że „w obliczu wroga uznającego jedynie siłę — nie można bez narażenia się na śmieszność wymachiwać mieczem, którego się nie ma". O sile miecza politycznego, który w dobie dzisiejszej jest znacznie skuteczniejszy niż miecz z najlepszej stali — nie wiedziała nic a nic. A może nawet nie wolno było jej o tym wiedzieć?

W tym stanie rzeczy, zapowiedź zwołania w styczniu br. kongresu brukselskiego, pierwszego od lat jedenastu — było poważnym zaskoczeniem. Wielu zastanawiało się nad powodami tego nagłego przebudzenia się Komisji. Optymiści emigracyjni twierdzili, że zadaniem kongresu będzie poparcie żądań sformułowanych na konferencji politycznej prawdziwej Międzynarodówki Federalistycznej — Centre d'Action Européenne Federaliste — która w październiku ub. r. w Luksemburgu ostro potępiła sowiecki imperializm, niedwuznacznie stwierdziła, że Europa nie kończy się na Łabie i domagała się energicznej w stosunku do Sowietów polityki. Przedstawiciele organizacji uchodźczych odegrali na niej bardzo poważną rolę i zmusili zachodnich kapitulantów oraz ich emigracyjnych sługusów do sromotnego odwrotu.

Trzeba przyznać, że nadzieje optymistów miały swoje uzasadnienie. Zwłaszcza, że czas na odbycie kongresu został wybrany znakomicie. Związek Sowiecki bowiem znowu się znalazł w poważnych trudnościach — politycznych i gospodarczych. Ludzie, którzy niedawno odwiedzili Moskwę, Kijów i Mińsk Litewski zgodnie stwierdzają, że w Sowietach są wszelkie oznaki wzrastającego niezadowolenia ludności z powodu panującego głodu. Widać to podobno na każdym kroku. Toteż jest coraz trudniej zrozumieć bezczynność polityczną Zachodu i jego szaleńczą gotowość ratowania za wszelką cenę Chruszczowa — bez żadnych politycznych warunków. Czyżby naprawdę miał rację Lenin, gdy cynicznie przepowiadał. że kapitaliści dostarczą bolszewizmowi nawet sznurów, na których później sami zawisną?

Nadzieje optymistów nie były więc niedorzeczne. Rzeczywiście można było się spodziewać, że kongres brukselski zwołany jest po to, by zwrócić uwagę rządów wielkich demokracji zachodnich na sprzyjające okoliczności do rozpoczęcia na wielką skalę ofensywy politycznej.

Tymczasem się okazało, że zamierzenia organizatorów i tych co całą tę imprezę sfinansowali — były zupełnie inne. Rzecz nie do uwierzenia, a jednak prawdziwa: chodziło im o to, by emigranci (co prawda przez organizatorów specjalnie wyselekcjonowani) hucznie przyklasnęli kapitulacyjnej polityce Zachodu i raz na zawsze pogodzili się z niewolą ich narodów.

Istotnie, w zaproszeniach wysłanych do tych wybrańców (nie zaś do instytucji i organizacji emigracyjnych, co chciałbym jak najmocniej podkreślić) wyraźnie było powiedziane, że powołane zostaną jedynie dwie komisje kongresowe — gospodarcza i kulturalno-oświatowa. Emigracyjni wybrańcy mieli zachodnim kapitulantom udzielić swych cennych rad i wskazówek, jak należy prowadzić handel z ujarzmionymi krajami, jak należy wysyłać tam zachodnie książki lub też przyznawać zniewolonej młodzieży zachodnie stypendia.

A co z polityką wyzwolenia? Jaki jest na to pogląd Komisji Europy środkowej i wschodniej Ruchu Europejskiego?

Pogląd polityczny Komisji ujęty został w referacie jej prezesa, p. de la Vallée Poussin, rozesłanym zawczasu do uczestników tej ponurej komedii. Oto najistotniejsze punkty tej zdumiewającej aberracji:

— podział Europy na wolną i zniewoloną jest podziałem trwałym i nie ma żadnych możliwości wyrwania narodów ujarzmionych ze szponów bolszewizmu;

— „Europejczycy" nie mogą obiecać narodom ujarzmionym ani akcji wojskowej, ani żadnej akcji politycznej na rzecz ich wyzwolenia;

— natomiast mogą przyrzec, że ich polityka gospodarcza i kulturalna zawsze będzie odpowiadała potrzebom i pragnieniom zniewolonych narodów:

— liberalizacja rządów komunistycznych jest procesem nieodwracalnym, który będzie robił coraz większe postępy, pod warunkiem jednak, że będzie się odbywał jako proces ściśle wewnętrzny sowieckiego imperium; wszelka ingerencja Zachodu mogłaby tylko ten proces brutalnie przerwać.

To wszystko. Pod taką deklaracją kapitulacyjną mieli się podpisać wyznaczeni przez organizatorów kongresu „delegaci" poszczególnych emigracji politycznych. Praktycznie biorąc — podpisać się bez dyskusji. Na plenum bowiem mieli przemawiać tylko najpewniejsi z pewnych, a kongresowa komisja polityczna była zakazana.

Niewątpliwie należało całkowicie zbojkotować zapowiedzianą imprezę. Ale bojkot byłby wymownym wyrazem postawy politycznej tylko wtedy, gdyby był powszechny. Gdyby wszyscy „delegaci" zrezygnowali z przyjemności jazdy pierwszą klasą luksusowych pociągów i zamieszkania przez parę dni w niesłychanie luksusowym hotelu. W tym właśnie kierunku szedł apel paryskiego sekretariatu ACEN-u.

Apelu tego nie usłuchano. Z różnych przyczyn, których w tej chwili nie chciałbym analizować. Na wszystko zresztą przyjdzie czas. Przedziwny kongres odbył się więc istotnie.

Ale na szczęście zakończył się niczym. Dosłownie: niczym. I wcześniej niż przewidywano. Wprawdzie wyznaczeni „delegaci" nie podnieśli buntu, nie powołali kongresowej komisji politycznej, nie uchwalili politycznej rezolucji, ale też nie chcieli podpisać się pod kapitulacyjną hańbą, co byłoby równoznaczne z podpisaniem na siebie wyroku politycznej śmierci. Skrócono więc „obrady", bo nie było o czym mówić. Choć w ostatniej chwili prezes Komisji Europy środkowej i wschodniej Ruchu Europejskiego poważnie złagodził tezy swego kapitulacyjnego „credo"

Ponura komedia brukselska, którą szumnie nazwano kongresem — skończyła się niewypałem.

B.D.I.C

MIĘDZY PLOTKĄ I ANEGDOTĄ

Otrzymaliśmy sporo listów wytykających naszym „Migawkom Paryskim" z dnia 16 stycznia br. pomieszanie dwuch postaci historycznych o nazwisku Richelieu. Jednym był kardynał Richelieu. Ten nie potrzebuje przypominania kim był i co zdziałał i kiedy. Drugim był prawnuk jego brata, Armand-Emmanuel de Richelieu, emigrant-rojalista, który w swych peregrynacjach zawędrował do Odessy. List p. Jagodzińskiego, który drukujemy obok, wyjaśnia dalsze szczegóły.

„Czytelnicy czuwają", co dobrze o nich świadczy. Jeden z nich, który nadesłał nam, bardzo zresztą miły, list z Lizbony nakłania nas: „by nie przepisywać żywcem cudzych informacji bez podawania źródła, a i źródło zawsze lepiej sprawdzić, np. w 'Małym Larousse' ". Jakżeż słusznie!

Uderzywszy się więc z hukiem w redakcyjne piersi zajmijmy się z kolei owym źródłem, które wywiodło w pole „Migawki". Jest nim paryska „Candide", pismo jak się patrzy, kulturą nasiąkłe, wiedzą nabrzmiałe i bardzo po parysku pewne siebie. „Candide" w nrze z 9 stycznia wydrukowało notatkę pod tytułem: „Winogradow nie docenia Richelieu". Winogradow to ambasador sowiecki przy dworze de Gaulle'a. Rozmawiał z hrabiną La Rochefoucauld z domu Richelieu która pomyliła własną genealogię, historię Francji i w ogóle wszystko co pomylić można było.

Gdy drukowaliśmy „Migawki", „Candide" zarumieniony po redakcyjne uszy, drukowała już listy z protestami. To nie ten Richelieu... „Mamy kociokwik" — powiada „Candide", co jest luźnym tłumaczeniem „tête ecclesiastique". Ale znajduje pociechę w stwierdzeniu, że Richelieu (nie kardynał, ten drugi) przywiózł do Odessy w emigracyjnej walizie winną latorośl z Francji. Latorośl przyjęła się wspaniale na Krymie i... na Kaukazie

Bardzo to misternie wywiedli w tym „Candide". Lecz z tym winem to ryzykowna hipoteza. Czyli, mówiąc prościej, zwykła bzdura. Lecz godzi się pięknie z tradycyjną nonszalancją z jaką Francuzi zwykli zabierać głos w sprawach, o których nie wiele wiedzą.

Gubernator Warszawy...

My im zresztą pilnie w tym obyczaju wtórujemy. Nie na próżno nazywaliśmy Warszawę „Paryżem Północy". Ale o tym kiedy indziej.

Generał Józef Haller opowiadał mi o zabawnej rozmowie jaką odbył z pewnym, dobrze urodzonym i wielce zasłużonym generałem francuskim w r. 1919 w Paryżu. Generał ów odwiedził Hallera na kilka dni przed odejściem pierwszego transportu „armii błękitnej" do Polski. Cel wizyty? „Będziecie potrzebować doświadczonych ludzi w okupowanym przez siebie kraju (tzn. w Polsce). Mnie tu wysyłają na emeryturę, więc chętnie pojadę z wami. Zadowolę się byle czym. Na przykład mógłbym być generał-gubernatorem warszawskim... co prawda nie znam języka miejscowego, lecz wiem, że wszyscy Rosjanie z lepszych sfer mówią po francusku. A zresztą w Tonkinie dawałem sobie doskonale radę".

Jako kuriozum przechowywałem długo znalezioną w papierach ojca kopertę, w której nadszedł kiedyś list od dość znanej osobistości francuskiego życia politycznego w latach dwudziestych. Pod nazwiskiem adresata „stało napisane jak byk": „État Major de l'Armée Polonaise — Varsovie, Russie".

Zdolności lingwistyczne

W numerze z 22 stycznia londyńskiego „Punch'u" Elspeth Huxley napisała reportaż o Polakach w Wielkiej Brytanii. Nie dostaję wypieków i nie dygocą mi ręce z podniecenia na wiadomość, że gdzieś „o nas, Panie, napisali". Jeśli czego mój narodowy instynkt samozachowawczy się boi to właśnie radosnego okrzyku: „O Polakach w świecie głośno..

Reportaż przeczytałem przy śniadaniu. Nie popsuł mi wcale smaku boczku z jajkiem, choć zadławiłem się skórką pomarańczową w marmeladzie niesłusznie po polsku „dżemem" zwanej. Albowiem przy grzance z marmeladą dobrnąłem do zdania: „Poles as a whole are almost as bad as are their hosts at languages". Jakto? Polacy są złymi lingwistami? I kto to pisze... Angielka!

Co prawda osłabia moc uderzenia stwierdzeniem, że są „prawie tak źli jak ich gospodarze". I „as a whole" — „ogólnie biorąc".

Niemniej wrzało we mnie przez dłuższą chwilę. Bo przecież my jesteśmy wyjątkowo utalentowani językowo! To jedna z prawd narodowych do wierzenia z pokolenia w pokolenie podawana i przez to nieomylna.

Przy ostatnim łyku kawy, przebiegłem już w myślach twarze i usta tysięcy rodaków, z którymi los mnie zetknął. I, choć niechętnie, pożegnałem się z jeszcze jedną legendą tak drogą sercu. Innymi słowy przyznałem rację Elspeth Huxley. Bo gadać to rzeczywiście gadamy. Tylko jak? Na pewno lepiej od Anglików, ale to chyba nie sztuka!

Więc co zrobimy z tym „Punch'em"?

Za czasów Muggeridge'a „Punch" był dowcipny. Notowałem to zjawisko kilkakrotnie, gdyż było czymś bardzo niezwykłym w szacownej historii tego seniora pism satyrycznych. Niezwykłym i przemijającym.

Muggeridge poszedł sobie, „Punch" pozostał. „To specyficzny humor" — odpowiada każdy, gdy mowa o „Punchu". Anglicy też tak mówią.

Reportaż Elspeth Huxley nawet się nie sili na dowcip. Jest zupełnie poważny. Jest rzeczowy, bezstronny, dla Polaków w Wielkiej Brytanii życzliwy. Siłą rzeczy jest powierzchowny. Nie ma jednak przyczyny, by rwać nad nim szaty. Choćby dlatego, że nie zawiera żadnego kłamstwa. Polak napisał by inaczej? Na pewno. Lecz to nie powód, by gwałtownie protestować, pisać listy do „Puncha", domagać się „interwencji", nachodzić redakcję, „grozić bojkotem".

Pewnych prawd o sobie nie znamy. Inne lubimy przemilczać. Niekiedy coś czego się wstydzimy jest godne pochwały w oczach obcych gdy coś czym się chełpimy budzi uśmiech pobłażania lub grymas zniecierpliwienia.

Dwieście czy trzysta tysięcy czytelników „Puncha" przeczytawszy „Poles to Dinner" pomyśli sobie: to porządni ludzie i bardzo wartościowi, do głowy mi nie przyszło, że są tak mocną grupą kulturową i że są tak bardzo „tough". „Tough" to „twardzi" — komplement, którym Anglik rzadko zaszczyca cudzoziemca.

Czegóż więcej wymagać?

J. P. H.

KRONIKA WOJSKOWA

ROKOWANIA ROZBROJENIOWE. W Genewie wznowiono 21 stycznia rokowania rozbrojeniowe po pięciomiesięcznej przerwie. Wobec dalszego ich bojkotowania przez Francję uczestniczą w nich tylko delegacje 17 państw. Delegat amerykański, Foster, przedstawił nowe propozycje w sprawie kontroli natomiast delegat sowiecki, Czarapkin, zaskoczył świat 9-ciopunktowym planem, będącym mieszaniną starych i nowych postulatów i pełną niedomówień zagadką w odniesieniu do problemu kontroli. Ten nowy „koń trojański" przewiduje m.in.:

— stopniowe wycofanie obcych wojsk z obu części Niemiec a następnie innych krajów europejskich,

— redukcję stanów liczebnych i budżetów sił zbrojnych o 10—15%,

— pakt nieagresji między krajami Paktu Atlantyckiego i Warszawskiego.

— utworzenie bezatomowej strefy w Europie środkowej,

— zapobieżenie rozszerzaniu produkcji broni atomowych na dalsze kraje a przede wszystkim powstaniu mieszanego poolu atomowego NATO,

— zniszczenie wszystkich bombowców (dlaczego nie rakiet?) oraz

— rozszerzenie zeszłorocznej umowy moskiewskiej także na doświadczenia podziemne.

Delegat amerykański Foster nazwał ten projekt „bardzo interesującym" i przyobiecał, że zostanie on uważnie przestudiowany.

WIELKA BRYTANIA. Niedostateczny, mimo przyobiecanej podwyżki żołdu, napływ ochotników, niemożność wprowadzenia przed wyborami choćby tylko selektywnej służby obowiązkowej oraz konieczność wysłania znacznych oddziałów brytyjskich na Cypr, do Kenii, Ugandy i Tanganiki oraz na Borneo sprawiły, że utworzona z takim mozołem brytyjska rezerwa strategiczna niemal przestała istnieć; że grozi dalsze wydrążenie niepełnej „armii Renu" i że brytyjskie załogi w Hongkongu, Adenie i Libii zostały poważnie osłabione. Nie mogło być inaczej, gdy zapotrzebowanie na wojsko lądowe wzrosło nagle tak gwałtownie, a jego stan liczebny wynosi (bez oficerów i małoletnich) zaledwie 152.000, zamiast przyjętych za minimum 180.000, i raczej się kurczy niż wzrasta. Zarzucenie planu zredukowania brygady Gurków z 14.000 do 10.000 nie załata tej dziury. Niewiele też pomoże ewentualne uaktywnienie szczupłej rezerwy t.zw. „ever readies" czy „brygady" spadochronowej armii terytorialnej. Ponieważ zaś przed wyborami rząd nie zdobędzie się na radykalniejsze pociągnięcia, zabiega on o jak najwcześniejsze odciążenie ze strony Ameryki na Cyprze, a ze strony Australii i Nowej Zelandii na Borneo.

W Royal Navy i R.A.F. sytuacja nie jest tak napięta. Stany liczebne marynarki wojennej wynosiły 1 grudnia bez oficerów blisko 83.000, co prawda razem z małoletnimi, a lotnictwa, choć zmalały, 106.000 i 5.300 małoletnich.

Piętą Achillesa wojska lądowego jest — poza szczupłością stanów — skromne na razie wyposażenie w helikoptery oraz brak nowoczesnych rakiet taktycznych z głowicami atomowymi, bo jedyne dwa pułki rakietowe wyposażone są tylko w przestarzałe już rakiety „Corporal". Pierwszy z tych mankamentów ma być niebawem złagodzony przez dostarczenie wirowców „Scout". Ponadto zamówiono rewelacyjne niemieckie mosty pontonowe, będące ulepszeniem francuskich „Gillois". W próbach znajduje się jakaś nowa broń ppanc. „Swingfire", którą przewiduje się przede wszystkim dla BAOR. Za to osłabieniem potencjalnych możliwości wojska będzie postanowione już zlikwidowanie do 1966 roku słynnego arsenału Woolwich w Londynie. Po jego likwidacji zostanie już tylko arsenał w Nottingham.

Z działu marynarki wojennej warto przytoczyć, że: 1) ilość fregat klasy „Leander" ma być powiększona, o dalsze trzy do 16, 2) przewidziana budowa dużych atomowych okrętów podwodnych uzbrojonych w rakiety „Polaris" ma być podjęta niebawem w dwu stoczniach, 3) wykańczanie dwu dalszych atomowych okrętów podwodnych klasy „Dreadgnouth", mianowicie „Valiant" i „Warspite", z których pierwszy zwodowano 3.12., doznaje opóźnienia wskutek raz po raz powtarzających się strajków, 4) stocznie brytyjskie przystępują do budowy 3 okrętów podwodnych klasy „Oberon" dla Kanady i 2 dla Australii, 5) w sprawie zastąpienia samolotów „Shackleton", przeznaczonych do zwalczania okrętów podwodnych, nowocześniejszymi typami nie zapadła jeszcze decyzja.

Odnośnie sposobów unowocześnienia lotnictwa ostateczne decyzje, jak się zdaje, także jeszcze nie zapadły. Ich powzięcie utrudnia z jednej strony brak zamówień zagranicznych, powodujący ogromny wzrost kosztów (produkcji) własnej produkcji, a z drugiej strony gwałtowna kampania brytyjskich wytwórni przeciw wprowadzeniu sprzętu zagranicznego, n.p. francuskich „Mirage III K" czy amerykańskich „Phantom". Wydaje się jednak, że decydujące czynniki w żadnym wypadku nie zrezygnują z dążenia do wyposażenia RAF w nowoczesne bombowce TSR-2 i że nadal będą kłaść nacisk na rozbudowę lotnictwa transportowego przez wprowadzenie samolotów „Belfast" i „AW-681", o ile doświadczenia z przygotowywanym prototypem tego ostatniego dadzą zadowalający rezultat Czy przystąpi się do seryjnej produkcji zbyt wolnych samolotów myśliwskich „P-1127", zdolnych do pionowych startów i lądowań, zależeć będzie od doświadczeń zebranych przez mieszaną eskadrę brytyjsko-amerykańsko-niemiecką, która ma powstać w roku bieżącym.

Kage.

LISTY DO REDAKCJI

RICHELIEU I... ODESSA

Według „Migawek paryskich" w „Orle" z 16.1.1964, hrabina de Rochefoucauld z domu Richelieu poczuła się dotkniętą, gdy okazało się, iż jej rozmówca-ambasador sowiecki nic nie wiedział „o tym, że kardynał Richelieu przyczynił się wybitnie do rozwoju portu w Odessie". Szlachetna irytacja byłaby jednak bardziej usprawiedliwiona, gdyby sama hrabina wykazała większą znajomość dziejów własnego rodu i własnego kraju.

Kardynał Armand Jean du Plessis Richelieu (1585—1642) nie mógł słyszeć o Odessie, choćby dlatego, że, nazwą tą — wziętą od istniejącej rzekomo na tym miejscu w czasach najdawniejszych greckiej osady Odisos — obdarzyła czarnomorską mieścinę Katarzyna II dopiero w roku 1795. Zresztą kardynał i tak miał głowę zbyt zaprzątniętą rządami, dyplomacją, wojnami, intrygami i konfliktami, których nie brakowało w burzliwym XVII stuleciu, aby zajmować się budową portu gdzieś na drugim końcu Europy. W dodatku terytorium to nie należało wtedy do Moskwy, lecz podlegało najpierw Polsce czy W. Ks. Litewskiemu, a później Turcji.

Do rozbudowy i rozwoju Odessy przyczynił się wielce inny Richelieu — Armand Emmanuel du Plessis (1766—1822), ochotniczo służący w wojsku carskim, od 1803 r. „gradonaczalnik" odesski, potem gubernator Krymu. Wrócił do Francji w 1814 wraz z Ludwikiem XVIII. Po odejściu Talleyranda dwukrotnie sprawował urząd prezesa rady ministrów. Wystawiono mu pomnik w Odessie w r. 1826, już po śmierci.

Łączę wyrazy poważania.

Z. K. Jagodziński

Londyn, 24.1.1964.

FRANCJA

OPŁATEK S.P.K.

Tradycyjny opłatek SPK zgromadził w Domu Kombatanta w Paryżu wielu członków, przyjaciół i sympatyków zasłużonej na polu walki politycznej o Polskę organizacji kombatanckiej. Ogółem przybyło około stu osób. W imieniu władz Stowarzyszenia złożył zebranym serdeczne życzenia prezes Marian Czarnecki. Z kolei przemówił ks. infułat Kazimierz Kwaśny, rektor Polskiej Misji Katolickiej we Francji, kładąc nacisk na konieczność opracowania planu skuteczniejszego działania na rzecz wyzwolenia z jarzma sowieckiego Polski.

Po symbolicznym przełamaniu się opłatkiem, zebrani mile spędzili parę godzin, zwłaszcza że bufet był obficie zaopatrzony.

PRZEKAZY PIENIĘŻNE DO POLSKI

PRZEDSTAWICIELSTWO BANKU TRANSFEROWEGO

HASKOBA LTD

121, EARLS COURT ROAD, LONDON, S.W.5. FRE 7888

PACZKI WOLNE OD CŁA

PRASA W NAMORDNIKU

BIOGRAFIA „CUDOWNEGO DZIECKA"

„KULTURA" warszawska (nr 3/32, 10.1.1964) w rubryce „Głowy stołeczne" przynosi sylwetkę Karola Małcużyńskiego pióra Ryszarda Kosińskiego. Jest to — słuchajcie i czytajcie: „świetny dziennikarz... który udowadnia, że i ten rzemieślniczy zawód może mieć swoich artystów. I, o dziwo, własne, cudowne dzieci".

Dalej dowiadujemy się, iż cudowne dziecko cechuje „dramatyzm, komizm, patos i śmiesznostki". Tzn. że W DZIEŁACH cudownego dziecka podchwycone są te właśnie elementy. Kto by to pomyślał. Po czym przychodzi biografia cudownego dziecka w stylu tzw. „drużeskowo szarża" stosowanego przez tygodnik „humorystyczny", denuncjatorsko-prowokacyjny „Krokodil" wychodzący w Moskwie. W tym precyzyjnie wyważonym zakalcu, autorzy zawsze uważają, żeby „satyra" zgadzała się partlinią i żeby obie służyły przede wszystkim jako szczeble do dalszej urzędowej kariery piszących a nie opisywanych. **(Cudowne dziecko Karol Małcużyński ma na swoje usługi dość wykwalifikowanych „rusycystów", jak to się mówi w „PRL", więc rosyjskich określeń nie będę tu tłumaczył).** Po czym p. Kosiński zachłystuje się jako to dziecinka w wieku lat 23 **(...przychodzą na myśl ormiańskie opowiadania, przychodzą...)** przygotowująca się do dyplomu na politechnice, nagle poczuła w sobie pazur geniusza i rąbnęła natchnionego wstępniaka w r. 1945 pt.: „Żądamy obecności Polski na procesie w Norymberdze". W „Robotniku". Jako że proletariusz Małcużyński gdzie indziej pisać by nie mógł. Zasmakowało pacholę w farbie drukarskiej, poczuł zew linotypu i... pojechał do Paryża na dwa lata. Po odsapnięciu powojennym „wrócił do problematyki krajowej" i, pisze p. Kosiński: „To na mój gust stanowi o sile i urodzie dziennikarstwa Małcużyńskiego".

Cudowności nie kończą się na tym. Oto bowiem podrastające nieprzerwanie dziecię interesują „specjalistyczne problemy" i w tej też dziedzinie napisał był broszurę „Od atomu do bomby atomowej". No, no. Któż inny na to mógł by się zdobyć. A do tego „Komentarze Małcużyńskiego do Kroniki Filmowej, jednej z najlepszych na świecie" mienią się jako ten diament kunsztownie rżnięty.

Najciekawszym szczegółem tej „butelkowanej" — potted — biografii są jej opuszczenia. I tak niczego nie dowiadujemy się o szczuciu cudownego dziecka na ks. Prymasa Wyszyńskiego przed tegoż uwięzieniem. Za wyczyny w tej dziedzinie zostało ono obłożone ekskomuniką zarezerwowaną Stolicy Apostolskiej, co bardzo rzadko przytrafia się nawet notorycznym katolikom-renegatom. **(Jeżeli tak nie jest, proszę o formalne zaprzeczenie przez cudowne dziecko a natychmiast wydrukuję uroczyste odwołanie tej wiadomości i proszę o puszczenie krzywdy w niepamięć).**

I ani słówkiem o latach londyńskich. A w tej oto metropolii cudowne dziecko piło tęgo jako radca prasowy ambasady, myszkowało jak mogło i z radcą Tomorowiczem, szefem Bezpieki, boje prowadziło. Nieskuteczne. Przecież z tej wytężonej pracy jakieś okruchy cudowności w druku musiały przetrwać?

...Na mój gust — parafrazując p. Kosińskiego — bardzo to przykro aż tak zapluwać się na temat cudownego dziecka. Tym bardziej, że jak co do czego, to ani brewka mu nie drgnie, żeby wyciągnąć starającego się p. dziennikarza Kosińskiego na coś lepszego, albo pomóc mu w opresji. A jakie to ziółko z p. Karola, to proszę popytać chociażby u p. ambasadora Milnikiela. Miał przykrość być jego urzędowym zwierzchnikiem w Londynie, a dziś siedzi na bocznym torze w Warszawie.

•

„KAMENA", dwutygodnik społeczno-kulturalny nr 1/287, 15.I.1964, rok XXXI, Lublin—Białystok—Kielce—Rzeszów, przynosi wywiad, z fotografią, z W. Kruczkiem, członkiem KC PZPR oraz sekretarzem KW PZPR w Rzeszowie. Mówi Kruczek o wychowaniu, polityce i kulturze:

„Większość badających zgodnie podkreśla, że wynikiem opóźniającym tempo zmian ideowych w poglądach mieszkańców wsi jest słaba aktywność placówek kulturalnych istniejących na wsi, że nie mamy jeszcze przeciwwagi dla nacisku panujących tu nienajlepszych tradycji... To stwierdzenie pokrywa się w zupełności z opinią wielu ludzi piszących na te tematy w prasie, mówiących w radio. Potwierdzają je działacze terenowi, którzy w dobrze prowadzonej działalności kulturalnej widzą, jeżeli nie uniwersalny, to w każdym bądź razie najbardziej skuteczny środek walki z zacofaniem, partykularyzmem, wstecznictwem".

Trudno mieć pretensje do Kruczka, że jest pół-analfabetą i wysławia się frymuśnie a uczenie. I tak jest bardziej jasny i zwięzły niż Gomułka. Należy mu się natomiast wdzięczność za przyznanie, iż chłopi na podległych mu terenach nie dają się nabrać na sowpolską politgramotę po pierwsze, dlatego, że jej, w głębszym sensie, w ogóle nie ma, a po drugie, że to co jest, jest beznadziejnie nudne i nieprzekonywujące. Jak gadanie Kruczka!

•

„POMORZE" (rok X, nr 1/75, 1—15. I.64, Bydgoszcz—Gdańsk—Koszalin—Szczecin) przynosi recenzję Tadeusza Petrykowskiego: „Za i przeciw 'wojnie i pokojowi' ". Trudno o piękniejszy przykład zaktualizowanego przysłowia: „cudze chwalicie, swego nie macie, sami nie wiecie co posiadacie i uważajcie, bo w ogóle puszczą was dosłownie z torbami". P. Petrykowski przezornie nie wypowiada się zbyt wyraźnie na temat wypracowania, ale cytuje Lenina, Majakowskiego, Tołstoja, Piscatora, Alfreda Neumana oraz Guntrama Pruefera (Niemcy wschodnie albo wschodni). Recenzję zdobi cytata z Lenina na temat wierszy Majakowskiego: „A pomojemu Puszkin łuczsze" (...Srawniał, staryj sifilitik Uljanow, popa s kałakolniej...). A co najzabawniejsze, p. Petrykowski nie podaje, gdzie wystawiono „Wojnę i pokój". Artykuł jego ratuje, na szczęście, fotografia Celiny Putro, w roli Nataszy. Panna(?) (Pani(?) Celina jest bardzo ładna.

Kuźma Wołk

Czytaj książkę polską

Czerwone łapy nad Afryką

(Dokończenie ze str. 1)

Nazajutrz po tym incydencie min. rolnictwie w rządzie Kenii Mac-Kenzie, który ma zresztą opinię oportunisty a może trochę „paputczyka", oświadczył w Londynie, że rozruchy w Tanganice nie miały nic wspólnego z infiltracją komunistyczną. Odnosi się wrażenie, że aczkolwiek rządy wschodnio afrykańskie zdają sobie sprawę z istotnej przyczyny buntów, ciągle jeszcze kurczowo trzymają się polityki neutralizmu i „non-alignment", która to polityka omało nie pozbawiła ich władzy a może i życia. Podobnie, jak Nehru który pomimo agresji chińskiej nigdy otwarcie nie wyrzekł się swej dotychczasowej linii postępowania, tak samo i władcy wschodnio afrykańscy ciągle obawiają się postawić kropkę nad i, ażeby nie obrazić potentatów ze Wschodu. Rozumują, że lawirując na linie pomiędzy dwoma obozami otrzymają pomoc finansową z obu stron i z obu będą handlować.

Nie jest to z mojej strony mania prześladowcza przed „czerwonym niebezpieczeństwem", przemawia za tym nieubłagana logika faktów.

LOGIKA FAKTÓW

Bardzo mało wiadomości przenika do nas o tym co się dzieje w Zanzibarze. Wiadomo jednak, że już w 1961 szkolono terrorystów w Hawanie, którzy 12-go stycznia szturmowali arsenał zanzibarski, w Hawanie również otwarto urząd dla spraw Zanzibaru już przed dwoma laty. Wiceprezydent Zanzibaru jest komunistą szkolonym w Moskwie i żonaty z kobietą, której matka była Żydówką rosyjską a ojciec Murzynem z Missisipi. Minister spraw zagranicznych o przezwisku „Babu" (dziadek po swahili) był znowu na przeszkoleniu w Pekinie i jest zdecydowanym i agresywnym komunistą. Natychmiast po przewrocie lilipuckie państewko zostało przezwane Republiką Ludową a Pekin przysłał już swego ambasadora. Jedno po drugim państwa zza żelaznej kurtyny uznały pośpiesznie nowy reżim w Zanzibarze, który jako dziwna anomalia jeszcze dotąd jest członkiem Commonwealth'u, chociaż jego rząd nie został uznany przez Wielką Brytanię. Najciekawszy jednak dowód, że komuniści uznają już Zanzibar jako swoją niezaprzeczalną domenę i przyczółek mostowy jest najnowsze oświadczenie Tass'a z Moskwy. Związek Sowiecki ostrzega Wielką Brytanię przed próbami interwencji w Zanzibarze pod płaszczykiem ochrony praw obywateli brytyjskich pozostałych na wyspie. Przytacza przy tym kłamliwie, rzekomą wypowiedź gen. Goodwin, który miał wg agencji Tass oświadczyć, że interwencja brytyjska na Zanzibarze nie jest wykluczona. Oficjalne oświadczenie sowieckie kryje w sobie groźbę, że „każdy dosadny akt skierowany przeciwko nowemu reżimowi w Zanzibarze będzie pociągał pełne niebezpieczeństw konsekwencje". Pomijając już kłamliwość informacji skonstruowanej na użytek propagandy należy stwierdzić, że Rosja swym oświadczeniem przekreśliła wszelkie wątpliwości co do politycznych afiliacji Zanzibaru. Zanzibar jest więc niewątpliwie pierwszym komunistycznym przyczółkiem mostowym, ale pozostaje kwestia otwarta czy Rosja czy też Chiny utwierdzą tam swoje wpływy na dobre. Wszystkie nieoficjalne wiadomości przenikające z Zanzibaru wskazują, że Chiny zyskują tam większe wpływy niż Związek Sowiecki. Nie jest wykluczone, że owe oświadczenie Tassa było przede wszystkim skomponowane na użytek Zanzibaru, jakoby Rosja chciała powiedzieć swoim nowym pupilkom: „Patrzcie jak bardzo o was dbamy: Chiny was nie ostrzegły przed grożącym wam niebezpieczeństwem, a my nie tylko to uczyniliśmy, ale zagroziliśmy Wielkiej Brytanii, że wara jej od Zanzibaru".

Usadowiwszy się więc na wyspach czerwony sierp omal nie skosił jednym zamachem dotychczasowego porządku w trzech innych suwerennych państwach Wschodniej Afryki. Wystarczy spojrzeć na kolejność ostatnich wypadków.

12 stycznia następuje przewrót w Zanzibarze. Kenia i Uganda uznają nowy reżym, Tanganika ociąga się z uznaniem i udziela prawa azylu wygnanemu Sułtanowi. 19 stycznia na żądanie władz w Zanzibarze Tanganika wysyła kontyngent 300 policjantów rzekomo dla pomocy w zaprowadzeniu porządku na wyspie, ale osłabia siebie. Przywódca rewolty w Zanzibarze, „marszałek" Okello, przybywa do Dar-es-Salaam rzekomo „na odpoczynek". Minister „Babu" z Zanzibaru odwiedza w błyskawicznym tempie Kenię i Ugandę.

20 stycznia 1-szy Batalion Tanganika Rifles podnosi bunt i wyrzuca z kraju wszystkich brytyjskich oficerów. Min. obrony Kambona zgadza się na wszystkie żądania zbuntowanego wojska. Prezydent Nyerere milczy i nie wiadomo gdzie przebywa. Sfałszowany komunikat podający się jako głos B.B.C. podaje pogłoskę o zamordowaniu prezydenta Tanganiki. O godz. 1-szej tego samego dnia motłoch zaczyna grabić i dopuszcza się rozmaitych gwałtów. 21-go stycznia zostaje ogłoszona wiadomość, że brytyjski lotniskowiec „Centaur" zbliża się do portu. Wieczorem prezydent Nyerere przerywa milczenie i przemawia do narodu.

23-go stycznia bunt w wojsku w Ugandzie. Zbuntowani żołnierze aresztują ministra spraw wewnętrznych. Wojsko brytyjskie przybywa wezwane na pomoc przez premiera Obote.

24-go stycznia premier Kenii, Jomo Kenyata, ogłasza, że warunki w wojsku zostaną zmienione na lepsze. Pierwsze objawy nieposłuszeństwa wśród żołnierzy kenijskich, pomimo że ogłoszenie premiera było im podane do wiadomości.

25-go stycznia skoncentrowana akcja wojsk brytyjskich we wszystkich trzech terytoriach. Wszystkie zbuntowane jednostki rozbrojone zostają z błyskawiczną sprawnością.

I tak zakończyły się najbardziej dramatyczne 2 tygodnie w dziejach Wschodniej Afryki. Jaki jest bilans tych wypadków? Przewrót w Zanzibarze grozi nieprzewidzialnymi konsekwencjami. Faktem natomiast pomyślnym jest zdecydowanie z jakim rządy trzech państw Wschodniej Afryki przeciwstawiły się próbom stworzenia anarchii i dokonania przewrotu. Nie była to dla nich decyzja łatwa wezwać na pomoc wojska brytyjskie w tak krótkim czasie po uzyskaniu niepodległości, musiała cierpieć ambicja, miłość własna, duma narodowa. Żal było np. patrzeć na twarz prezydenta Nyerere. Ten człowiek postarzał i osiwiał w oczach. Przez dwa lata z zaparciem siebie budował przekonanie zagranicą, że jego młode państwo jest na solidnych zbudowane podstawach, zachęcał kapitał zagraniczny, był szanowanym „nauczycielem" swych obywateli i nagle ujrzał swoją robotę w gruzach po paru godzinach warcholstwa i rozpętania motłochu. Głos mu drżał gdy kończył swe przemówienie do narodu. *„Wciąż jeszcze pochodnia płonie na szczycie Kilimandżaro. Uhuru na amani — wolność i pokój".*

Organizatorzy niepokojów we Wschodniej Afryce mieli nadzieje, że uda się im dokonać przewrotu we wszystkich trzech młodych państwach. To im się nie udało dzięki Opatrzności, zdecydowaniu odnośnych rządów i sprawności żołnierza brytyjskiego. Udało się im natomiast podkopać zaufanie prywatnego kapitału, odstraczyć tych, którzy zamierzali już inwestować w Afryce Wschodniej i stworzono atmosferę niepokoju i paniki wśród obywateli i obcych.

Gdy Państwa Afryki Wschodniej święciły z uczuciem triumfu i radości pierwsze dni swego *„Uhuru"*, stawało się jasne, że na miejsce Wielkiej Brytanii będzie się usiłował wcisnąć chiński głodny smok. Na pierwszy akt komunistycznego frontalnego ataku nie czekaliśmy długo. Twierdzę nawet, że organizatorzy pośpieszyli się o kilka miesięcy i popełnili taktyczny błąd. Ale czy ten błąd zostanie wykorzystany, zależy w dużej mierze od zdrowego rozsądku obecnych rządów Afryki Wschodniej i od bardzo delikatnej i dyplomatycznej roboty ze strony Ameryki i Wielkiej Brytanii.

A.P.K.

Polskie zycie kulturalne

J. RELIDZIŃSKI, LITERATURA I ZABYTKI ROMAŃSKIE

Po długotrwałej chorobie ubył z szeregów pisarzy polskich **Józef Relidzyński** (1886—1964). Po wyższych studiach w Polsce i za granicą wstąpił w 1914 r. do Legionów. Wówczas też ujawnił się jego talent poetycki. Pierwszy tom jego poezji **„Wieją wiosenne wiatry"** poprzedzony był przedmową Kazimierza Tetmajera. Próbował także swego pióra w prozie, w postaci wspomnień i licznych nowel. Blisko związany był z teatrem i filmem. Przez szereg lat był sekretarzem Teatru Polskiego w Warszawie i redaktorem miesięcznika „Teatr". Później w ramach Ministerstwa Spraw Wewnętrznych zajmował się sprawami polskiej produkcji filmowej i cenzury. Wydał również kilka powieści popularnych. Zesłany do Rosji wrócił szlakiem 2 Korpusu na zachód, osiedlając się w Anglii. W latach pięćdziesiątych ogłaszał liczne wspomnienia i nowele, m.in. w „Orle Białym" a potem jeszcze w manheimskich „Ostatnich Wiadomościach". Szereg lat przebywał na „Antokolu" w Beckenham, skąd musiał być przewieziony z powodu choroby do Mabledon Hospital, gdzie zmarł. Cześć jego pamięci!

* * *

Dwa wykłady **dr Marii Danilewiczowej** wygłoszone w ramach serii wykładów powszechnych PUNO w sali Domu Techników były rzeczywiście **„Dniem dzisiejszym literatury polskiej w Kraju"**. Dotyczyły w szczególności współczesnej prozy, ale pojętej i ujętej bardzo oryginalnie. Młodsze pokolenie było na drugiej części już liczniej reprezentowane. Prelegentka zaczęła bowiem swój pierwszy — poprzedni odczyt — od „małych form literackich", które zresztą uważa za najbardziej znamienny rodzaj prozy rozwijający się w Polsce. Potem przeszła do form zwykłych, większych, jak nowela i powieść. Zadanie wyodrębnienia rzeczy najciekawszych i najbardziej twórczych jest tym trudniejsze, że utworów beletrystycznych ukazuje się od 200 do 300 rocznie i nie sposób wszystko przeczytać. Zwłaszcza, że trzeba uwzględnić również rzeczy ukazujące się dorywczo w czasopismach literackich i niekiedy nie publikowane w wydaniach książkowych.

Wymienione zostały najpierw nazwiska i utwory autorów, którzy nadawali ton poprzedniemu okresowi w polskiej literaturze powojennej: od Marii Dąbrowskiej i Jana Parandowskiego po J. Iwaszkiewicza czy K. Brandysa, nie pomijając Putramenta czy Neverlego. Dziś większość z nich nie wnosi nowych form czy treści literackich, obracając się w kręgu swych poprzednich osiągnięć. Natomiast młodsi sięgają przede wszystkim do form możliwie najprostszych, charakterystycznych dla tzw. małej prozy, i wyżywają się w poszukiwaniach nowych rozwiązań. Jako szczególnie reprezentacyjne utwory dla tego kierunku prelegentka wymieniła Leca „Myśli nieuczesane", Zbigniewa Herberta „Studium przedmiotu", Leszka Kołakowskiego „Kapłan i błazen", czy wreszcie Wiktora Woroszylskiego. Przestrzegała też przed traktowaniem „małej formy" jako uproszczenia, gdyż wymaga ono niezwykle wielkiego zagęszczenia myśli i urozmaiconych chwytów formalnych.

Przechodząc z kolei do form większych dr Danilewiczowa wskazała na charakterystyczny proces nawrotu do szeregu pisarzy z okresu międzywojennego jak do Wacława Berenta, Witolda Gombrowicza czy Bruno Schultza. Razem z tym idzie spóźniona recepcja Joyce'a lub Kafki, obok innych wpływów literatury zachodniej. Na tym tle rozwijają się talenty Jerzego Andrzejewskiego, Tadeusza Brezy, Romana Bratnego, Wandy Karczewskiej, Stanisława Grochowiaka, „Trisius" Jerzego Krzysztonia, „Kamienne niebo" Tadeusza Nowaka, i w.in.

Po drugim odczycie p. Danilewiczowej odbyła się wymiana zdań z słuchaczami, w której wziął również udział przewodniczący **prof. W. Günther**, który w odpowiedzi na dopominanie się przez p. W. Sikorskiego o miejsce w tym obrazie polskiej literatury obecnej doby dla Jana Dobraczyńskiego i Zofii Kossak-Szczuckiej, wskazał na konformizm Dobraczyńskiego w stosunku do wymagań sowieckich. A co do Kossak-Szczuckiej również dr Danilewiczowa wskazywała, że nie występuje ona w obrazie dnia dzisiejszego literatury polskiej w Kraju, gdyż ostatnio ogranicza się jedynie do rozwijania wątku wspomnianego w cyklu „Dziedzictwa". Na zakończenie prof. Günther w imieniu organizatorów cyklu i zebranych słuchaczy dziękował prelegentce za tak oryginalne i szczegółowe ujęcie obrazu polskiej prozy w Kraju dnia dzisiejszego.

* * *

Jednocześnie kontynuowany był inny cykl wykładów, zorganizowanych w Polskiej YMCA w ramach przygotowań do obchodów Millenium polskiego. **Prof Marian Bohusz-Szyszko** wygłosił drugi z kolei odczyt o dziejach polskich sztuk plastycznych, który był poświęcony „Dziełu romańskiemu" w ramach „1000-lecia sztuki polskiej". Na samym wstępie prelegent wskazał na ogromny przewrót poglądów, jaki dokonał się w ciągu ostatnich 30 lat na przeszłość artystyczną w Polsce. Badania wykazały, że dorobek polskiej sztuki, zarówno w postaci architektury, malarstwa, rzeźby, czy zdobnictwa zwłaszcza w okresie baroku i rokoka stanowi wielki wkład do ogólnej kultury europejskiej. Po ostatnich badaniach trzeba było dokonać rewolucji w poglądach na dorobek sięgający zarania polskiej państwowości. Okazało się przy tym, że stosunkowo bardzo mało zawdzięczamy Niemcom, że wpływy szły raczej ze strony Lotaryngii, czy Niderlandów, Włoch, Francji i Czech. Nadto jeśli idzie o dokonania w wiekach od X do XIII w zakresie sztuki w stylu romańskim, wiele z tych dzieł było dokonanych rękami miejscowych mistrzów polskich, których nazwiska się nie zachowały. Powiązania z stylem bazylik staroromańskich i dziedzictwem rzymskim spotyka się na ziemiach zamieszkałych przez Polan, Wiślan, Lutyków i Obotrytów, w okresie karolińskim. Tak jest zarówno w budownictwie jak i w rzeźbie. Przedtem istniały świątynie pogańskie (np. na wyspie Rugii) przeważnie drewniane. Pierwsze budowle kamienne są typu rotundy z absydami, z charakterystycznymi dachami stożkowymi. W 2. połowie XI w. pojawiają się budowle monumentalne typu kolegiat lub katedry trzynawowe. W Czerwińsku, Wrocławiu, Strzelnie, w Tumie pod Łęczycą. Przy czym polski styl romański odznaczał się umiarem, podziwianym przez obcych. Zachowało się też trochę nazwisk mistrzów polskich, jak Abdan, Piotr z Włostowic, Wszeborowic w Strzelnie i in. Duże znaczenie w rozwoju budownictwa monumentalnego miały zakony. Prelegent wyliczył też listę ważniejszych zabytków.

Z wybitnych zabytków rzeźbiarskich wymienić należy portal kaplicy św. Jadwigi w Trzebnicy, tzw. Drzwi Płockie z XII w., wykonane przez mistrzów polskich, które w r. 1170 zostały wywiezione do Szwecji, a obecnie znajdują się w cerkwi św. Zofii w Nowogrodzie Wielkim (od końca XII w.). Przedstawione są na nich sceny z życia Św. Wojciecha. Te i im podobne arcydzieła romańskiego stylu pokazywane były zebranym słuchaczom na ekranie przez p. B. Lesieckiego. Znajdował się też wśród nich i szkic wielkiego malowidła ściennego odkrytego w 1950 r. w Siewierzu, a datującego również z XII w. Prelegent zamknął swój interesujący i bogato udokumentowany odczyt słowami Joachima Lelewela, który zdawał sobie już sprawę z wartości sztuki polskiej i potępiał niechęć rodaków do zapoznawania się z posiadanym dorobkiem kulturalnym. (n)

STEFAN KORGUL

W SOWIECKI(

KTO był pensjonariuszem więzień sowieckich, ten wie do jakiej doskonałości doszli bolszewicy w dziedzinie zagęszczania cel więziennych. Mała cela, która za carskich czasów służyła za pojedynkę, za czasów sowieckich mogła pomieścić 8 i więcej osób.

Taka właśnie pojedynka była moim pierwszym locum w więzieniu w Odesie. Siedziało nas w niej 7-miu. W głębi, w drugiej połowie, stały zestawione ze sobą dwa wąskie żelazne łóżka, które zajmowały całą szerokość. Trzecie łóżko stało w pierwszej połowie celi, a na pozostałej ⅓ powierzchni stała mała nocna szafka, a w niej odpowiednia do ilości więźniów ilość blaszanych misek i drewnianych łyżek.

Obok szafki stał nieodzowny sprzęt więzień sowieckich „parasza", czyli po prostu przenośny cuchnący ustęp.

Na łóżkach znajdowały się stare podarte zbutwiałe materace. Na nocny spoczynek układaliśmy się w ten sposób, że 5-ciu spało na owych dwóch złączonych łóżkach, pozostałych dwóch na pojedynczym łóżku. Spanie na tym pojedynczym łóżku od brzegu, należało po prostu do tortur, przeto co noc zmienialiśmy miejsca tak, żeby każdy kolejno spał na innym miejscu by w zależności od tego albo spać, albo przez całą noc czuwać, żeby nie spaść na betonową posadzkę.

Wydawało nam się wówczas, że gorzej już chyba być nie może. Wkrótce jednak przekonaliśmy się, że to jeszcze nie było najgorsze.

Po 24 dniach pobytu w tej celi, przeniesiono nas do celi nr 9 w t.zw. piątym korpusie. Cela nr 9 o wymiarach około 5 na 6 m okazała się najmakabryczniejszą w mojej wędrówce więziennej w Rosji Sowieckiej. Stały w niej pozestawiane ze sobą żelazne łóżka w 3-ech szeregach. Dwa pod ścianami, jeden przez środek, a pomiędzy szeregami były wąskie przejścia.

Na łóżkach leżały, podobnie jak w poprzedniej celi, podarte materace, tylko że były one pokryte od spodu grubą warstwą cuchnącej pleśni. W tej celi ulokowano nas ponad 40-tu, dokładnej liczby nie pamiętam.

Podłoga betonowa była stale mokra od ściekającej ze ścian wilgoci. Szmatami, które nam wrzucano do celi kilka razy dziennie, ścieraliśmy podłogę. Dwa dość duże okna były całkowicie zabite deskami. Nie było więc mowy o jakimś dopływie świeże-

SZYBKO i TANIO!
Biuletyny, ulotki reklamowe, druki jedno- i wielobarwne
wykonuje
ZAKŁADY GRAFICZNE
GRYF PRINTERS (H.C.) LTD.
171, Battersea Church Road, LONDON, S.W.11.
Telefon: BAT 0879

B.D.I.C

ECKICH CELACH WIĘZIENNYCH

(WSPOMNIENIA)

go powietrza czy wentylacji. Nie było też w celi żadnego ogrzewania, a był to miesiąc styczeń 1940 r., pamiętny z silnych mrozów.

Jedna ze ścian celi przylegała do t.zw. „ubornoj" czyli ustępu. Wilgoć ściekająca po tej ścianie cuchniała niesamowicie. Powietrze więc było tak smrodliwe, że wychodzenie dwa razy dziennie na „oprawkę" czyli do ustępu było naszym jedynym odetchnięciem „świeżym" powietrzem podczas przejścia przez korytarz.

Sam ustęp wyglądał okropnie. Posiadał zaledwie kilka otworów w betonowej podłodze, a na „oprawkę" wypędzano wszystkich z celi bez względu na ilość. Ci więc, dla których nie starczyło otworów, musieli się załatwiać bezpośrednio na podłodze, przy czym odbywało się to pod nadzorem dozorcy, który krzykiem przynaglał do pośpiechu.

Stało się więc dla nas zrozumiałym, że w warunkach w jakich się z kolei znaleźliśmy, niczego dobrego nie należało się spodziewać.

Element w celi był bardzo mieszany. Byli Karpato-Rusini, którzy szli do „wyzwolonej" przez bolszewików Polski po ziemie po burżujach polskich. Byli rumuńscy Żydzi-komuniści, którzy w swym zapale patriotycznym śpiewali często międzynarodówkę, lecz którzy stopniowo zaczęli stygnąć w swym komunistycznym patriotyźmie. Większość jednak stanowili Polacy. Byli wśród nas oficerowie różnych stopni: leśnicy, urzędnicy administracyjni, robotnicy, szoferzy, słowem cały przekrój społeczny.

Po kilku dniach pobytu w takich warunkach, poczęliśmy codziennie przy porannych odwiedzinach celi przez dyżurnego domagać się komisji sanitarnej lub prokuratora. Podoficer dyżurny zapisywał w notesie naszą „żałobę", ale na tym się kończyło.

Przekonawszy się, że nasze interwencje nie odnoszą żadnego skutku, zasugerowałem, ażeby jedyną naszą akcją działania na jaką się możemy zdobyć, był ś m i e c h. Tak śmiech. Zaproponowałem zorganizowanie „*Klubu Zatęchłego Kąta*". Działalność jego miała polegać na tym, że każdego wieczoru po kolacji, wszyscy Polacy zgrupują się na łóżkach w najbardziej cuchnącym kącie i tam każdy będzie musiał opowiedzieć jakiś dobry wesoły kawał do śmiechu.

Projekt przyjęto. Klub zaczął funkcjonować, a ja zostałem jego prezesem.

Odtąd co wieczora cała cela rozbrzmiewała głośnym śmiechem, a dyżurujący przy drzwiach N.K.Wudzista z niepokojem patrzył przez „judasza", chcąc się zorientować, co się w celi dzieje. Od dnia rozpoczęcia funkcjonowania Klubu, przestaliśmy się dopraszać komisji sanitarnej czy prokuratora.

Nie wiem, czy nasz śmiech zaniepokoił władze więzienne, ale faktem jest, że po kilku dniach usunięto nas z cuchnącej celi. Rozdzielono nas po innych a było to dnia 2 lutego, a więc w dzień Matki Boskiej Gromnicznej.

Ja z kilkoma kolegami znalazłem się w celi nr 8. Było to „luksusowe" pomieszczenie w porównaniu z poprzednim. Podłoga była drewniana, nie było żadnych śladów wilgoci. Pod ścianami leżały złożone jeden na drugim sienniki wypełnione słomianym pyłem, który kiedyś był słomą. I tutaj zagęszczenie było niesamowite. Układając się do spania, musieliśmy się wszyscy kłaść na lewy lub prawy bok, a zmienianie pozycji na bok drugi, odbywało się na komendę. O spaniu na wznak, mowy nie było. A jeżeli ktoś podczas snu się obrócił zmiejsca dostawał od sąsiada szturchańca i wracał do właściwej pozycji.

Ale nawet i ten ścisk uważaliśmy za luksus w porównaniu z poprzednią celą.

BILETY
KOLEJOWE, SAMOLOTOWE, OKRĘTOWE
Formalności związane ze sprowadzaniem rodzin z Kraju oraz wyjazdy do Polski.
Szybko. sprawnie. tanio
załatwia
TAZAB TRAVEL LTD
273, Old Brompton Road,
LONDON, S.W. 5
Tel. FRE 1186
MANCHESTER 16
47, Gt. Western St.
Tel. Moss Side 4683
BIRMINGHAM 2
39 Corporation St. :: MID 1526

„PRZEGLĄD ZACHODNI"
miesięcznik
Zw. Polskich Ziem Zachodnich
poświęcony zagadnieniom polsko-niemieckim i Ziemiom Zachodnim.
Roczna prenumerata 18/- lub 3 dolary
ZWIĄZEK
POLSKICH ZIEM ZACHODNICH
20, Princes Gate, London, S.W.7.

KRZYŻÓWKA Nr 543/64

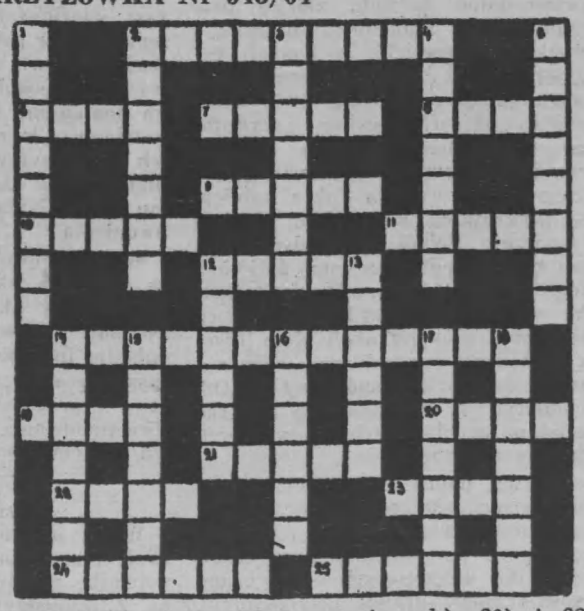

ZNACZENIE WYRAZÓW

Poziome: 2) gotówka; 6) i 8) część; 7) współczesny pisarz francuski; 9) na niego polowali Indianie; 10) nocne imię?; 11) jałmużna; 12) skrzydło?; 14) przy zgodzie (2, 11); 19) i 20) filozoficzne biurko?; 21) wielki owoc; 22) pisarz francuski; 23) narzeka na teściową (wspak);24) i 25) uporządkowanie, w środku koziołkuje.

Pionowe: 1) fałszywy argument, który ma oszukać; 2) niepoń: 3) wykręt lub nagana; 4) zimowe niebezpieczeństwo (wspak); 5) spiskowiec rzymski z oprawcą i sznurem?; 12) nauka ścisła; 13) gwar (wspak); 14) mały ślad na poczcie?; 15) konkurentka dziurki dla guzika?; 16) w separacji; 17) czysty (wspak); 18) droga nad nami.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 542/64

Poziome: 1) i 5) balustrada, 8) mrowie (wspak); 10) kłódka, 11) Opole, 12) nieporozumienie, 15) wiwat, 16) byk, 18) honor (wspak), 20) i 22) Rzędzian, 21) skala, 25) narcyzy, 26) obrazki (wspak), 27) przyrzeczenie.

Pionowe: 1) biegun, 2) lewa, 4) kalosz, 6) Andy, 7) akcje, 9) modre, 10) smrek (wspak), 13) prawda, 14) egoizm, 15) warowny, 16) bakszysz, 17) kulawiec, 19) huncwot, 23) i 24) wytyczne.

PRZEGLĄD SPORTOWY

Austria pod znakiem Olimpiady Zimowej

Olimpiada Zimowa w Innsbrucku trwa w całej pełni. Trzeba przyznać, iż Austriacy mogą być dumni z organizacji tej gigantycznej imprezy, do której przygotowywali się starannie od lat. Gdy przed trzema laty zwiedzałem tereny, na których odbywają się obecne Igrzyska trudno było sobie wyobrazić, iż w następnych trzech latach dokonane zostaną zmiany, które przekształcą całkowicie ten przepiękny krajobraz, otaczający Innsbruck. Zaiste — trudno o piękniejszą panoramę! Olbrzymie góry otaczające dolinę, pokryte śniegiem, spod którego wyzierają gałęzie i czubki drzew lub gołe skały a gdy promienie słoneczne obejmą dolinę to trudno oderwać oczu od tego wspaniałego widoku, stanowiącego dodatkową atrakcję obecnej Olimpiady.

Otwarcie było — jak zwykle — uroczyste i — jak niezwykle — gadano mało, co na pewno zawodnicy jak i 60.000 widzów przyjęło z największym zadowoleniem. Gdy poszczególne reprezentacje narodowe — w sumie było ich 63 — schodziły — jak to można było oglądać w telewizji — po olbrzymich schodach w dół doliny, w barwnych strojach, w których przeważały kolory niebieski i czerwony jako najbardziej efektowne — na tle białego śniegu — i gdy zobaczyliśmy wreszcie 67 osobową reprezentację polską chciało się wiwatować na jej cześć. Zdumienie i zaskoczenie wywołała delegacja mongolska, biorąca po raz pierwszy udział w Igrzyskach Zimowych, oryginalnym strojem zdobywała oklaski reprezentacja kanadyjska, nieźle reprezentawała się delegacja sowiecka w płaszczach futrzanych, wszystkie zawodniczki miały na głowie czepeczki obramowane futerkiem. Owację zdobyła sobie delegacja pierwsza — którą tradycyjnie jest Grecja, jako że w Grecji w 1896 r. odbyły się pierwsze nowoczesne Igrzyska Olimpijskie. Że serdecznie oklaskiwano zawodników austriackich — gospodarzy — nie należy się dziwić. Kilka zdań wypowiedział przewodniczący austriackiego organizacyjnego komitetu olimpijskiego a jednocześnie minister oświaty dr H. Drimmel, następnie przewodniczący Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego Amerykanin Avery Brundage, wreszcie prezydent Austrii, dr A. Schärf, jednym zdaniem ogłosił otwarcie Igrzysk.

A potem nastąpiły znane sceny: tradycyjnym zwyczajem gospodarze ostatnich Igrzysk Zimowych — Amerykanie — wnieśli flagę olimpijską (zafundowało ją Oslo, gdzie odbyły się Igrzyska w 1952), którą z kolei odebrali Austriacy. Od tej chwili aż do następnych Igrzysk, które odbędą się we Francji w Grenoble — burmistrz Innsbrucku, dr A. Lugger, będzie przechowywał flagę u siebie, by ją za 4 lata z kolei przekazać Francuzom. Następnie najstarszy z zawodników austriackich saneczkarz P. Aste, złożył przysięgę w imieniu wszystkich zawodników a inny zawodnik austriacki b. mistrz świata Josel Rieder — po odebraniu z rąk austriackiej narciarki C. Staffer — wniósł powolnym krokiem znicz olimpijski przewieziony jetem z Aten na sam szczyt skoczni olimpijskiej by — skłoniwszy się uprzednio w stronę widzów — wnieść po ostatnich stopniach do olbrzymiego pucharu i tam zapalić mieszankę, która odtąd aż do zamknięcia Igrzysk wielkim płomieniem unosić się będzie nad całą doliną, nad Innsbruckiem. Są to zawsze chwile, które ściskają za gardło, jeśli nie ma się cynicznego stosunku do tego wspaniałego zlotu młodzieży z całego świata. Tę końcową scenę witały dzwony całej Austrii...

●

Już pierwszego dnia w jeździe figurowej na łyżwach padło rozstrzygnięcie. Złoty medal zdobyła para sowiecka: 31-letni O. Protopopow i 28-letnia L. Belusowa. W tej konkurencji toczyła się niezmiernie zacięta walka. Wyżej wspomniana para sowiecka i znana para niemiecka: J. Baumler i Marika Kilius — wielokrotni mistrzowie Europy, stanowiły ekstraklasę i różnica między nimi była minimalna. Bardziej płynne, baletowe i artystycznie doskonalsze były figury pary sowieckiej, bardziej efektowne — zwłaszcza fantastyczne spirale i przerzuty partnerki ponad głową — były numery pary niemieckiej, która miała program bardziej akrobatyczny, choć nie bez kilku chwil wahań, które zadecydowały o punktacji. Niemniej para niemiecka zdobyła słusznie — różnicą 4/5 punktu — srebrny medal olimpijski. Trzecie miejsce zajęła para kanadyjska G. Reveil i D. Wilkes.

Sędziowanie w tej konkurencji (9 sędziów) było niezwykłe. Najbardziej podpadł publiczności sędzia kanadyjski, która punktowała niezwykle surowo, czasami wręcz niezrozumiale. Wywoływało to głośne protesty wśród publiczności. Lecz trzeba podkreślić, że sędziowanie w takich konkurencjach jak łyżwiarstwo, w którym ocenia się najpierw technikę jazdy a następnie na podstawie wrażenia artystycznego (zgodność z muzyką, powiązania numerów, oryginalność kompozycji, lub czy figury wykonuje się na całej płaszczyźnie tafli lodowej czy tylko na niektórych częściach itp.) — jest oparte na bardzo subiektywnych ocenach. Niemniej różnica jednego czy więcej punktu była zbyt uderzająca, by nie mogła budzić zastrzeżeń.

Pierwszego dnia rozpoczęły się również eliminacyjne rozgrywki hokejowe: ZSRR — USA 5:1, Czechosłowacja — Niemcy 11:1, Czechosłowacja — Japonia 17:2, Szwecja — Włochy 12:2, Kanada — Szwajcaria 8:0, Kanada — Jugosławia 14:1, Finlandia — Austria 8:2. Szwajcaria pokonała Norwegię 5:1 kwalifikując się tym samym do grupy A składającej się z 8 drużyn, walczących o medale (ZSRR, Kanada, USA, Czechosłowacja, Szwecja, Szwajcaria, Niemcy i Finlandia).

Wśród tej ósemki miała się znaleźć Polska. Niestety — przegrawszy z Niemcami 1:2 zakwalifikowała się do grupy B biorącej udział w turnieju pocieszenia, w którym walczy się o miejsca od 9 do 16. W tej grupie Polska wygrała z Rumunią 6:1. Meczowi Polska-Niemcy przyglądało się 8.000 widzów. Pierwszą bramkę zdobyli Polacy w pierwszej tercji, Niemcy z trudem wyrównali w drugiej części a zwycięską bramkę zdobyli na początku trzeciej tercji.

●

Następne X Zimowe Igrzyska Olimpijskie odbędą się w Grenoble (Francja). Zgodnie z uchwałami ostatniego Kongresu Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego w Baden-Baden (1963) państwa ubiegające się o przyznanie igrzysk zobowiązane były zrezygnować z krzyczącej reklamy, z hojnych prezentów, którymi kupowano sobie głosy. W Innsbrucku reklama zainteresowanych państw była utrzymana w dopuszczalnych ramach a konkurujące ze sobą miasta wychwalały jedynie swoje warunki klimatyczne, geograficzne czy sportowe: Oslo (Norwegia) urządziło wystawę nart z ostatnich kilkuset lat. Lahti (Finlandia) pokazało narty od 1700 do 1800 roku. Banff-Calgary (Kanada) zaprezentowało potężnego policjanta z sławnej Mountain Horse Guard w wysokich butach, niebieskich spodniach, czerwonym mundurze i oczywiście w potężnym kapeluszu. Grenoble (Francja) chwaliło swoje urządzenia sportowe napisem: „Bylibyśmy szczęśliwi, gdybyśmy mogli was przywitać w 1968 roku" Lake Placid (USA) za naciśnięciem guzika pokazywało urządzenia sportowe w których odbyła się Olimpiada w 1932 r. Sapporo (Japonia) zachwalało tradycję z nowoczesną techniką. Jak wiemy — szczęście uśmiechnęło się dla Grenoble.

●

Gdy piszę tę część sprawozdania z Olimpiady Zimowej w Innsbrucku zastanawiam się, czy istotnie wszystko odbędzie się według programu. Przed Olimpiadą była obawa o śnieg, przeto od października gromadzono skrzętnie tysiące ton śniegu i całe kompanie żołnierzy zwoziły i znosiły śnieg w wielkich koszach na plecach na tory narciarskie. W czasie Igrzysk spadło wprawdzie nieco śniegu pokrywając warstwą 2-centymentrową góry i drogi. Nagle w niedzielę okazało się, że nastąpiła odwilż tak, że musiano odwołać ciąg dalszy zawodów saneczkowych i bobslejowych. Promienie słoneczne stapiały tor saneczkowy i woda strumieniami spływała w dół. — We wtorek był znowu lekki mróz, co pozwoliło kontynuować zawody saneczkarskie. W jedynkach męskich trzy pierwsze miejsca zajęli Niemcy, w kobiecych dwa pierwsze Niemcy a trzecie Austria. Polka I. Pawełczyk była czwarta a B. Borgon-Flont (Polska) piąta.

W połowie Igrzysk zanotować należy następujące charakterystyczne momenty: jak dotąd **Polacy nie odnoszą żadnych sukcesów.** Nawet świetny, choć wciąż jeszcze za surowy, skoczek Przybyła, niczym nie zaimponował. W hokeju gramy w grupie B a więc w grupie słabszej, w saneczkach także nie ma sukcesów. Niewątpliwą sensacją sportową jest **zdobycie przez łyżwiarkę sowiecką aż 4 złotych medali.** Jest to swoisty rekord olimpijski, nie licząc jej dwóch złotych medali z Olimpiady Zimoyej w Squaw Valley w 1960 r. Cztery medale zdobyła dotychczas jedynie sławna ongiś sprinterka holenderska, Fanny Blankers-Koen. 24-letnia nauczycielka sportu, Lidia Skoblikowa, zdobyła złoty medal w jeździe szybkiej na 500 m 45.0 sek. (nowy rekord olimpijski). Polki: 17. Seroczyńska 48.8 sek., 22. Mroskówna 49.9 i 23. Pilejczykowa 50.1. Jazda szybka kobiet 1.000 m.: 1. L. Skoblikowa (ZSRR) 1:33.2 min. Na 1.500 m.: 1. Skoblikowa 2:22.6 (rekord olimp.). 22. Mroskówna (Polska) 2:36.4 min. 25. Pilejczykowa. 26. Seroczyńska (na 30 zawodniczek startujących). Na 3.000 m.: 1. Soblikowa 5:14.9 min. Drugie i trzecie miejsca zajęły: zawodnicza sowiecka Stenina i Pil Hwa Han (Półn. Korea). Obie miały ten sam czas i wobec tego otrzymały każda srebrny medal a brązowy nie został przyznany.

●

W jeździe figurowej najlepsza łyżwiarka wszystkich czasów, Holenderka Sjoukie Dijkstra, zdobyła po raz pierwszy w swej bogatej karierze złoty medal olimpijski. Ta wspaniała mistrzyni świata i Europy pokazała znowu najwyższą klasę, choć jeden ze skoków — nożyce w powietrzu — zakończyła z nieznacznym wahaniem. Popisywała się w obecności królowej Holandii Juliany i innych członków rodziny królewskiej. Srebrny medal zdobyła R. Heitzer (Austria) a brązowy P. Burka (Kanada).

Otwarty konkurs na średniej skoczni: 1. Veikko Kankkonen (Finlandia) 80 i 79 m, 2. Engan (Norwegia) 78,5 i 79 m, 3. Brandtzaeg (Norwegia) 79 i 78 m, 18. Przybyła (Polska) 78 i 74, 21. Wala (Polska) 74 i 75 m. 45. Witke (Polska) 73,5 i 72 m. — **Bieg na 30 km:** 1. Earo Mantyranta (Finlandia) 1 g. 30:50,7 min. Jest to drugi złoty medal olimpijski w karierze tego 27-letniego urzędnika celnego. Pierwszy zdobył w 1960 w Squaw Valley w sztafecie. W 1962 r. zdobył w Zakopanem na 30 km tytuł mistrza świata, a w sztafecie fińskiej medal srebrny. Wśród pierwszej dwudziestki nie ma ani jednego Polaka. Startowało 70 zawodników. Pierwszy Polak: 24. Rysula 1 g. 38:29.1 min. 35. Budny (P), 40. Jankowski (P). — **Bieg zjazdowy mężczyzn:** 1. Zimmermann (Austria) 2.18. 16 min., Lacroix (Francja), 3. Bartels (Niemcy). 24. Woyna-Orlewicz (P) 2.25.88 min. 39.; Trzebunia (P). 48. Dereziński (P). — Jeśli chodzi o saneczki, jedną z mocniejszych naszych konkurencji, to i tu dopisał pech. Jerzy Wojnar wjechał pod złym kątem na jedną z krzywizn, wykonał obrót wokoło osi i znalazł się na lodzie. Sanki jednak utrzymał, ześlizgnąwszy się kilkadziesiąt metrów na brzuchu po chwili wskoczył znowu na sanki i dojechał do mety. Natomiast drugi Polak, Edward Fender, połamał sanki i — wprawdzie bez kontuzji — nie dokończył ślizgu. — **Bobslej dwójki:** 1. A. Nash i R. Dixon (W. Brytania), 2. Włochy II, następnie trzecie miejsce Włochy I. — **Bieg na 15 km:** 1. Mantyranta (Finlandia) 50:54.1 min., 2. Groenningen (Norwegia), 3. Jernberg (Szwecja). — **Slalom gigant:** 1. Bonlieu (Francja), Schranz (Austria), 3. Stiegler (Austria). — **W kombinacji nordyckiej** (skok i bieg 15 km) **zwyciężył** T. Knutsen (Norwegia), 2. N. Kisielew (ZSRR), 3. G. Thoma (Niemcy).

10 km kobiet: wszystkie trzy pierwsze miejsca zajęły zawodniczki sowieckie. — **Slalom kobiet:** sensacją tej konkurencji było zajęcie pierwszych dwóch miejsc przez siostry: 1. Cristine Goitschell, 2. Marielle Goitschell — obydwie z Francji, 3. J. Saubert (USA). — **W salomie gigancie dla kobiet:** dla odmiany zwyciężyła: Marielle Goitschell, a jej siostra Cristine zajęła drugie miejsce. 3. C. Haas (Austria).

W hokeju grupa A: Kanada — USA 8:6. Amerykanie prowadzili w pierwszej tercji 1:3, później Kanadyjczycy zademonstrowali grę najwyższej klasy i w imponującym stylu wygrali 8:6. — **W grupie B:** Polska — Węgry 6:2, Japonia — Austria 5:5. — W 8-mym dniu Igrzysk już 13 państw zdobyło co najmniej jeden medal. Nie ma wśród nich Polski. — **W grupie B:** Polska — Norwegia 4:2 i Polska — Rumunia 6:1.

Paweł Hęciak

WIESŁAW STRZAŁKOWSKI

WYPRAWY SYCYLIJSKIE PLATONA*)

POMIMO niefortunnych doświadczeń z tyranem Syrakuz Platon nie przestał interesować się sprawami na Sycylii. Choć pochłonięty pracą nauczycielską w Akademii i twórczością filozoficzną, śledził on z daleka wydarzenia polityczne w sycylijskim imperium, którego przeobrażenie na państwo filozofów ze względu na jego potęgę mogłoby się stać błogosławieństwem dla ludzkości, utrzymując korespondencję z Dionem, dla którego idea ta stała się treścią jego życia. Dopiero w dwadzieścia lat później, gdy Platon miał już 60 lat, nadarzyła się sposobność działania.

W r. 367 przed Chr. umarł Dionizjusz I, a śmierć potężnego władcy Syrakuz obudziła w ludziach miłujących wolność niemniejsze nadzieje na zmianę systemu niż śmierć Stalina w czasach obecnych. O tym doniosłym wydarzeniu powiadomił Platona Dion w długim i patetycznym liście, zaklinając go, by przybywał do Syrakuz, aby przygotować do roli króla-filozowa następcę tyrana, jego syna Dionizjusza II i mówiąc **„czyż możemy oczekiwać innej tak wielkiej sposobności jak ta, którą dzięki łasce niebios mamy obecnie."** Z drugiej strony sam Dionizjusz II pod wpływem entuzjazmu Diona słał wysłańców, błagając Platona o przybycie. Na apele takie Platon nie mógł zostać obojętny, choć zdawał sobie sprawę, że optymizm Diona może się okazać nieuzasadniony, a losy Sycylii spoczęły w ręku młodego człowieka, który nie posiadał dostatecznego politycznego doświadczenia, tym więcej, że „pragnienia młodych są zmienne i nieraz sprzeczne." Szalę decyzji przeważyła myśl, jak powiada sam Platon, że **„jeśli kiedykowiek ktośby chciał spróbować urzeczywistniać nasze teorie co do praw i konstytucji, to prośba ta winna być uczyniona obecnie".** Zdecydował się on na długą podróż i oderwanie się od pracy w Akademii, jak powiada przez szacunek dla samego siebie, aby **„nie mieć wstydu przed samym sobą, że jest jedynie człowiekiem słów, co nie podejmie żadnego czynu, gotowym narazić na ryzyko przyjaźń z Dionem, który był bez wątpienia w niemałym niebezpieczeństwie."**

Obawy Platona okazały się najzupełniej słuszne. Dionizjusz II w przeciwieństwie do swego ojca był człowiekiem słabym, ulegającym łatwo wpływom zarówno dobrym jak i złym, poddającym się zmiennym nastrojom, do czego przyczyniał się też fakt, że nie otrzymał żadnego wykształcenia, świadomie jego pozbawiony przez swego ojca, który lękał się w swym synu ewentualnego rywala. Powodowany najszlachetniejszymi motywami przyczynienia się do reformy ustroju na Sycylii i względami na przyjaźń dla Diona, który wierzył, że młody tyran ulegnie dobroczynnemu wpływowi myśli Platona, znalazł się Platon niemal wbrew swej woli w ognisku walki o władzę, gdzie z jednej strony stał Dion, pragnący zaszczepić zdrowe zasady filozofii na gruncie tyranii, a z drugiej partia dawnych dworzan Dionizjusza I, której zależało ze względów egoistycznych na utrzymaniu rządów dyktatorskich, na czele której stanął odwołany z wygnania historyk Filistus. Sprawy te jednak okazały się we właściwym świetle dopiero po pewnym czasie.

Na początku przyjechawszy do Syrakuz Platon otrzymał entuzjastyczne przyjęcie zarówno ze strony dyktatora, który bogom składał ofiary z wdzięczności, że tak „wielkie szczęście spotkało jego rządy" jak powiada Plutarch, odmieniając całkowicie swój dotychczasowy sposób życia, jak i ze strony obywateli Syrakuz, którzy w przybyciu filozofa widzieli obietnicę załagodzenia jarzma tyranii. Platon, zgodnie ze swymi przekonaniami pedagogicznymi wyrażonymi w „Państwie", zaczął uczyć młodego władcę geometrii, aby go przygotować do zrozumienia dialektyki, będącej właściwą dziedziną abstrakcyjnego myślenia, wolnego od niepewności sądów opartych na zmysłowym doświadczeniu. Nie chodziło mu bowiem o powierzchowne tylko pozyskanie tyrana dla projektów reformy państwa, lecz o przekonanie go całkowite, wynikające z prawdziwego zrozumienia stałości zasad. Trudnością w tym zadaniu był fakt, że Dionizjusz II miał już lat 30 i nie miał żadnego przygotowania filozoficznego, a według Platona studia naukowe winny się zaczynać między 17—20 rokiem życia po zakończeniu ćwiczeń gimnastycznych, rozpoczynających się w dzieciństwie. Pomimo tych trudności po przybyciu Platona wielki entuzjazm do studiów filozofii ogarnął nie tylko Dionizjusza II, ale i cały jego dwór, bo jak mówi Plutarch, zapanował **„ogólny zapał do rozumowania i filozofii i to do tego stopnia, że, jak opowiadano, sam pałac wypełnił się kurzem z powodu nagromadzenia studiujących matematykę, którzy na piasku rozstrzygali swe problemy."**

Widząc tak ogromny wpływ filozofa na dyktatora, grożący utratą wpływu na niego tych wszystkich, co starali się opanować tyrana przez rozbudzanie jego lekkomyślności i rozrzutności, zwolennicy tyranii nie pozostawali bezczynni, oskarżając Diona, że sprowadził Platona po to tylko, aby dzięki niemu sięgnąć po władzę na rzecz dzieci Dionizjusza I ze swą siostrą Aristomache, której córka Arete była jego żoną. W myśl powiedzenia Voltaire'a „Calomniez, calomniez, il restera toujours quelque chose" kampania oszczerstw przeciw Dionowi wydała swe owoce i gdy stwierdzono, że Dion zapewne w najlepszej myśli dla dobra państwa, kontaktował się w tajemnicy z Kartagińczykami, został on zesłany na wygnanie, przez Dionizjusza II. Bojąc się potępienia za banicję człowieka ogólnie szanowanego i o wielkich zasługach dla Syrakuz, młody tyran stara się złagodzić to wygnanie Diona, przeznaczając dwa statki do przewiezienia jego bogactw za granicę, a nie chcąc żeby Platon wyjechał i obawiając się, że mógłby rozgłosić światu niesprawiedliwość jego decyzji przenosi Platona do swego zamku, aby mu utrudnić możliwość wyjazdu, motywując to chęcią specjalnego uczczenia swego nauczyciela.

Rezultaty przebywania z filozofem pod jednym dachem okazują się najbardziej nieoczekiwane. Dionizjusz II rozmiłowuje się w Platonie niemal kobiecą kapryśną miłością, żądając całkowitej miłości dla siebie, gotów z nim nawet podzielić się władzą, gdyby Platon wyrzekł się przyjaźni Diona. O tej fazie stosunku swego do Dionizjusza II powiada Platon, co następuje:

„Jak się sprawy przedstawiały? Muszę objawić prawdę. W miarę jak czas upływał w rezultacie osobistej obserwacji mego sposobu życia i charakteru coraz więcej i więcej on (Dionizjusz) się do mnie przywiązywał i chciał, abym go chwalił więcej niż chwaliłem Diona, a co więcej okazywał on zadziwiające zaniepokojenie czy tak będę postępował. Zamiast jednak działać tak aby ten cel osiągnąć, jeśli on w ogóle mógł być osiągnięty, unikał on bliższych stosunków ze mną, uczenia się i słuchania argumentów filozoficznych, bo obawiał się obmowy oszczerców i lękał się by nie zostać oszukanym i nie dopuścić, aby Dion osiągnął swój rzekomy cel. Jeśli chodzi o mnie, to znosiłem to wszystko, trzymając się mej początkowej intencji, którą miałem w dniu przyjazdu w nadziei, że on może zapragnąć życia miłośnika mądrości, lecz upór jego nie ustawał."

Te nowe więzy okazały się niemniej krępujące od tyranii Dionizjusza I i prawdopodobnie z uczuciem wielkiej ulgi opuszczał wreszcie Syrakuzy, wyprawiany z honorami przez dyktatora z powodu zaczynającej się wojny. Przed odjazdem Platona prosił on go, aby wywierał wpływ na Diona, przebywającego w Atenach, aby ten nie działał na jego niekorzyść i źle o nim nie mówił, przyrzekając, że jak wojna się skończy, odwoła on Diona z wygnania, czego nigdy zresztą nie uczynił.

Platon wróciwszy do swej Akademii, w której Dion został jednym z uczniów, starał się dotrzymać swej obietnicy, wierny w przyjaźni i wierny danemu słowu. Tymczasem Dionizjusz zazdrosny o popularność Diona, którą zdobył on sobie w Grecji w dużym stopniu dzięki swej szczodrobliwości, pozbawił go jego dochodów, żeby zaś nie stracić dobrej opinii wśród filozofów zgromadził on na swym dworze wielu uczonych, których starał się zaćmić, nieraz posługując się błędnie argumentami z filozofii Platona. Zdając zaś sobie sprawę jak wielką stratą był dla niego wyjazd Platona, nie szczędził wysiłków, by go znów do Syrakuz sprowadzić, bo jak mówi Plutarch: **„jako tyran nieumiarkowany w swych pragnieniach, samowolny i gwałtowny we wszystkim czego zapragnął, nagle zapalił się do sprowadzenia go i wszystkich po temu używał środków."**

Ze względu na przyjaźń Diona, któ-

ry — jak zapewniał go Dionizjusz w swym liście — nie może liczyć na łaskę tyrana, jeśli Platon nie wróci, przekonany o konieczności przyjazdu przez cnotliwego Archytasa z Tarentum, który gwarantował mu osobiste bezpieczeństwo, wyrusza Platon po raz trzeci do Syrakuz tym razem na okręcie przysłanym specjalnie przez ich władcę, choć już bez żadnych złudzeń. Także i ta ostatnia wyprawa kończy się równie niefortunnie jak poprzednie, co Platona bynajmniej nie dziwi, bo zdawał on sobie sprawę, że Dionizjusz nie miał ani odpowiedniego przygotowania, ani stałości charakteru, by wytrwać przy zasadach filozofii, któreby mogły dać Sycylii prawa sprawiedliwe, gwarantujące porządek i praworządność niezależnie od osoby władcy. Przyjęty na początku z najwyższym entuzjazmem jest Platon obsypywany przez tyrana darami, od których przyjęcia się wymawia, co daje asumpt do dowcipu cyrenajczykowi Arystypowi, że Dionizjusz jest bezpieczny w swej hojności, dając mało tym, coby wzięli wszystko i dając wszystko Platonowi, który niczego nie przyjmuje. Prędko jednak pozornie przyjazne stosunki Platona z Dionizjuszem psują się, bo Dionizjusz wbrew swej obietnicy nie ma najmniejszego zamiaru przywrócić do łaski Diona i zwrócić mu jego mienia, powiadając, że majątek ten należy do syna Diona, a on jest jego opiekunem. Platon decyduje się na wyjazd, ryzykując swym życiem, lecz wpierw przedstawia Dionizjuszowi niegodność jego postępowania względem Diona.

Dionizjusz jednak stara się ułagodzić Platona, prosząc go aby pozostał i proponując układ majątkowy korzystny dla Diona, który Platon szczegółowo opisuje w swym Liście, a według którego pieniądze pozostające pod kontrolą Platona nie mogłyby być użyte przeciw niemu samemu, bo jak powiada, ma więcej zaufania do Platona niż do Diona. Obawiając się odrzucić ten układ ze względu na Diona, Platon zgadza się pozostać przez rok, ale niedługo się przekonuje, że i tego układu Dionizjusz nie ma zamiaru dotrzymać. Odtąd, jak powiada Platon, drogi jego i Dionizjusza się zupełnie rozchodzą, choć pozornie pozostają nadal w dobrych stosunkach. Po całym szeregu nieporozumień dochodzi do tego, że pod pozorem, że Platon traktuje lepiej Diona i jego przyjaciół niż jego, Dionizjusz przestaje go zapraszać do swego pałacu, umieszczając Platona wśród swej straży przybocznej, która nienawidziła filozofa, obawiając się, że pod jego wpływem Dionizjusz może rozpędzić żołnierzy. Dowiadując się o niebezpieczeństwie w jakim Platon się znalazł, Archytas, wysłał posłów do Dionizjusza, domagając się odesłania filozofa, za którego życie osobiście ręczył.

Tyran przystaje na to żądanie, z wielką ostentacją żegnając Platona i manifestując swą rzekomą przyjaźń. Charakterystyczna rozmowa, którą opisuje Plutarch, a która nie znajduje potwierdzenia w „Liście" Platona, rzucałaby właściwe światło na naturę stosunku dyktatora i filozofa. Dionizjusz II nie mógł rzekomo się powstrzymać od cierpkiej uwagi, gdy żegnał Platona: **„Pewno teraz, Platonie, gdy będziesz już pomiędzy swymi przyjaciółmi filozofami, będziesz się skarżył na mnie i krytykował wiele moich wad".** Na co Platon miał odpowiedzieć z uśmiechem: **„Mam nadzieję, że w Akademii nie zabraknie nam do tego stopnia tematu, byśmy mieli się zajmować tobą".**

Jak pamiętamy, Platon w swym „Państwie" charakteryzuje dyktatorów jako, jakbyśmy to dziś powiedzieli, neurotyków, których dominującym rysem psychologicznym jest wzmożone poczucie mocy i egocentryzmu. W kontakcie jednak swym z dyktatorami z powodu swej bezkompromisowości i prawdomówności nie uniknął on ugodzenia w to poczucie mocy czyli w najdrażliwszą strunę ich duszy. Gdy chodziło o Dionizjusza I zranił on jego uczucia, przeciwstawiając jego potędze, a nawet sile charakteru człowieka cnotliwego, w wypadku zaś Dionizjusza II uraził on jego próżność nie tylko wyżej stawiając przyjaźń Diona niż jego przyjaźń, lecz wręcz dając mu do zrozumienia, jeśli opowieść Plutarcha jest dokładną relacją, że nie tylko jego zalety, ale nawet wady nie są specjalnie interesujące.

*) P. „Orzeł Biały" nr 4(1123) z dn. 16.1.1964 i nr 4 z dn. 23.1.br.

POPIERAJ POLSKIE FIRMY

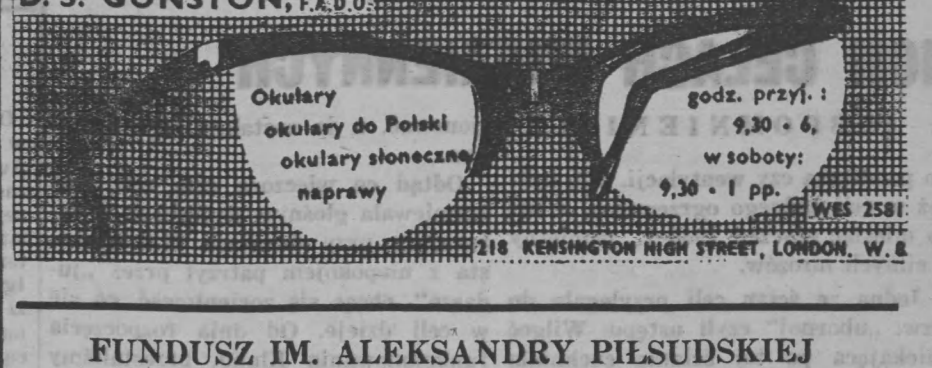

FUNDUSZ IM. ALEKSANDRY PIŁSUDSKIEJ

W początkach kwietnia roku ubiegłego Instytut Józefa Piłsudskiego w Londynie, głęboko dotknięty zgonem Marszałkowej Aleksandry Piłsudskiej, członka honorowego Instytutu, pragnąc uczcić Jej pamięć, rozpoczął — z inicjatywy gen. broni Kazimierza Sosnkowskiego i za zgodą rodziny ś.p. Marszałkowej — zbiórkę na Fundusz Jej Imienia.

Akcję tą poparły organizacje kombatanckie i społeczne i to nie tylko na terenie Wielkiej Brytanii. Dotychczasowy wynik zbiórki na dzień 25 stycznia 1964 r. wyraża się kwotą £.597.18.3.

Instytut Józefa Piłsudskiego, którego celem jest badanie najnowszej historii Polski i który dba o czystość prawdy historycznej, biorąc pod uwagę głosy nadchodzące zarówno z Kraju jak i wypowiedzi emigracji — doszedł do wniosku, że najlepszym pomnikiem, jaki społeczność emigracyjna może wystawić Aleksandrze Piłsudskiej, będzie wydawnictwo, któreby obrazowało osiągnięcia dwudziestolecia niepodległości Polski, osiągnięcia naszego pokolenia.

Wydawnictwo takie jest tym ważniejsze, że reżim komunistyczny, w Kraju stara się przedstawić ten okres w krzywym zwierciadle, a w najlepszym razie przemilcza go, jakby dwadzieścia lat pracy jednego pokolenia w wyjątkowo trudnych warunkach nie istniało wcale w życiu naszego narodu.

W stosunku do zamierzeń Instytutu, suma ta jest jeszcze nie wystarczająca i **zbiórka na ten cel trwa jeszcze nadal.** Wszelkie datki można nadsyłać na adres Instytutu: 454, Upper Richmond Rd., London, S.W.15. — England, na przekreślonych czekach i przekazach, wystawionych na „J. Pilsudski Institute" z zaznaczeniem w liście: na Fundusz im. Marszałkowej. Wpłacone sumy są kwitowane indywidualnie a nazwiska ofiarodawców ogłaszane w prasie.

NA REMONT INSTYTUTU IM. GEN. SIKORSKIEGO

Zarząd Instytutu Historycznego im. Generała Sikorskiego w Londynie komunikuje, że dzięki wielkiej ofiarności członków Rady i członków-przyjaciół Instytutu dokonano remontu gmachu Instytutu od zewnątrz oraz przeprowadzono niezbędne naprawy.

Akcję zbiórki funduszów na ten cel zapoczątkował książę Stanisław Radziwiłł ofiarowując £1.000, a następnie dyr. T. Tobolski £150, hr. Stefan Zamoyski £100, lord Astor £100, do których dołączyli z większymi ofiarami p. Julian Godlewski £200, Komitet Obywatelski Pomocy Uchodźcom Polskim £100 oraz życzliwie odpowiedzieli członkowie-przyjaciele Instytutu, do których zwrócono się o pomoc finansową, a mianowicie: Jan Bak £1; płk W. Bobiński £1; M. A. Bojanowicz £5; M. Brodziński £4; dyr. A. Cassel-Kokczyński (Haskoba Ltd.) £10; mgr M. B. Grabowski £5; dr J. Held £10; W. Jakubowicz £2; dyr. S. Kirkor £5; F. V. L. Kollat £1.1; Koło Żołnierzy 2. Dywizji Strzel. Pieszych £2; inż. M. R. Kruczała £1; kpt. E. Kubalscy £20; S. Luxemburg £2; płk O. Marcinek £5; dr L. i J. Miklaszewscy £3; red. T. Norwid-Nowacki £5; Ognisko Polskie £30; dr T. Pasieczny £2; kpt. S. Reychan £1; Sekcja Fund. Wojsk. (5 Dyw.) £1; dr Z. i Z. Sharnagiel £5; dr H. J. Speedby £1.1; Katarzyna Stadnikiewicz £3; Stowarzyszenie Marynarki Wojennej £25; S.P.K. Zarząd Federacji Światowej £25; S.P.K. Koło 193 (Kom. Likwid.) £5; Elżbieta Strzembosz £5; płk J. Węsierscy £3; L. J. Wojtczak £1; dyr. T. Zabłocki (Tazab Ltd.) £10; dyr. J. Zarański £3. Razem £1.852.12.0.

Instytut z głęboką wdzięcznością podaje do wiadomości powyższą listę ofiarodawców, którzy umożliwili przeprowadzenie remontu zewnętrznego, na który Instytut nie posiadał funduszów. Koszt remontu wyniósł £1.804.16.0

Ponieważ jednak i wnętrze gmachu Insytutu domaga się już od lat odnowienia i napraw, Zarząd Instytutu apeluje o dalszą pomoc finansową do wszystkich, którym leży na sercu troska o przechowywanie bezcennych pamiątek narodowych i zbiorów archiwalnych.

Londyn, 20 stycznia 1964.

Zarząd Instytutu

Wszystkie ofiary pieniężne, zgłoszenia na członków-przyjaciół Instytutu oraz Covenanty, czeki i P/O prosimy przekazywać na adres:

The General Sikorski Historical Institute, 20, Princes Gate, London, S.W.7.

WALNE ZEBRANIE KOŁA LWOWIAN ŻĄDA ZWOLNIENIA POLAKÓW Z NIEWOLI SOWIECKIEJ

W niedzielę 26 stycznia odbyło się w sali parafialnej św. Andrzeja Boboli, pod przewodnictwem gen. dr. Romana Odzierzyńskiego zwyczajne walne zebranie, założonego w grudniu 1960, londyńskiego Koła Lwowian.

Sprawozdanie zarządu złożyli prezes ppłk. dypl. Stanisław Kuniczak i skarbnik M. Brzezicki, a komisji rewizyjnej — Stanisław Kaczmarczyk. W sprawozdawczym roku 1963 Koło poświęciło główny wysiłek przygotowaniu uroczystości 45-lecia Obrony Lwowa i ufundowaniu dla upamiętnienia tego historycznego faktu tablicy, którą wmurowano w polskim kościele św. Andrzeja Boboli w Londynie. Na cel ten zebrano poważną sumę £618.5.8, z czego £63.2.10 pozostało, jako nadwyżka wpływów nad wydatkami. Prócz wymienionej, głównej akcji Koło Lwowian urządzało periodyczne zebrania towarzystkie, wydało omówiony w „Orle" biuletyn i kontynuowało zbiórkę materiałów archiwalnych, dotyczących rodzinnego miasta.

Inicjatywa, dobra organizacja i oszczędna gospodarka cechowały dotychczasową pracę władz Koła i nic dziwnego, że — po jednomyślnym absolutorium dla ustępujących — wybrano nowe w składzie prawie niezmiennym. I tak do nowego zarządu weszli: pp. J. Balonowa, M. Brzezicki, Dejcholos, Gigiel-Melechowski, T. Hankiewicz, S. Kuniczak, K. Mojzesowicz, M. Pawluk, J. Petrykiewicz, Solarz, A. Treszka, F. Wilk. Do komisji rewizyjnej wybrano: pp. S. Kaczmarczyk, J. Łotocki, A. Pakosz, J. Polnikiewicz i Z. Zaklika.

Na wniosek wiceprezesa Koła mgr A. Treszki uchwalono też przez aklamację następującą rezolucję w sprawie Polaków, pozostałych w niewoli sowieckiej.

„Los rodaków naszych, deportowanych ze Lwowa oraz ziem wschodnich Rzeczypospolitej wgłąb Rosji i nadal tam więzionych, musi być troską całego narodu polskiego. Na nas, przebywających w wolnym świecie przede wszystkim spada obowiązek nieustannego domagania się ich uwolnienia i repatriacji. Głoszenie prawdy o dalszym ich przetrzymywaniu w łagrach oraz piętnowanie kłamstw Moskwy i reżymu jest najskuteczniejszą drogą do ich uwonienia.

Walne Zebranie Koła Lwowian zwraca się do polskich czynników politycznych, by w akcji na rzecz zwolnienia Polaków z niewoli sowieckiej zgodnie z polskim interesem narodowym stawiały jasno sprawę całości terytorialnej państwa i przeciwstawiały się tendencjom kwestionowania naszych praw do Lwowa i ziem wschodnich". (a.)

ERRATA

W art. pt. Pochwała polemiki („Orzeł Biały", nr. 5, br.) S. Mękarski określił polemikę S. Biegańskiego z publicystyką Z. Załuskiego jako „wytrawną", a nie „wytrwałą" — jak mylnie wydrukowano.

* * *

Do wymienionych w odsyłaczu omówień „Siedmiu polskich grzechów głównych" Z. Załuskiego — dodać należy artykuł Adama Ciołkosza pt. „Krzyk rozpaczy", zamieszczony w nowojorskim „Robotniku Polskim", nr 4, 1963 r.

B.D.I.C

Nie można jednak ukrywać faktu, że Kruk przemienił jedynie konieczność w cnotę, choć uczynił to zgrabnie, zwłaszcza w sprawie strawnego dla jeńców, za co należy mu się jak najwyższa ocena. Polacy nie mają możności utrzymywania wziętych do niewoli jeńców i dlatego są zmuszeni albo wieszać ich lub rozstrzeliwać, albo uwalniać żądając obietnicy, że nie powrócą do wojska. Jest to, rzecz jasna, iluzoryczna pociecha, bo słowo rosyjskiego żołnierza ma minimalną wartość. Ale jak dotychczas nie było to zmuszaniem ich do łatwego krzywoprzysięstwa, bo przyjęcie na siebie takiego zobowiązania umożliwiało Polakom rozstrzelanie byłego jeńca z czystym sumieniem, jeśli ponownie wpadł w ich ręce. W walce na śmierć i życie, a raczej — ściślej mówiąc — na śmierć powstańcy nie mogą sobie pozwolić na nadmierną dobroć.

Drugiej nocy naszej podróży, gdy w ciszy i spokoju jechaliśmy wzdłuż Wisły zapomniawszy zupełnie o Rosjanach i powstańcach, nagle jakiś rozkazujący głos dochodzący z jadącego naprzeciw furgonu nakazał nam stanąć. Nasz woźnica zatrzymał się natychmiast a jednocześnie wyskoczyło z furgonu trzech ludzi. Dwaj wspaniali krzepcy mężczyźni stanęli w pogotowiu z obu stron, a trzeci w jak najuprzejmiejszy sposób zapytał nas w jakim celu podróżujemy. W świetle księżyca dostrzegłem srebrnobiałe orły na jego czapce i pasie i na tej zasadzie oraz z wyglądu munduru z łatwością rozpoznałem powstańczego oficera. Był to zwinny i stanowczy, choć niewysoki człowiek. Zażądał natychmiast narodowego paszportu i oglądał go w sposób bardzo rzeczowy.

Nasz paszport, opiewający na trzy osoby, wyglądał inaczej od zgrabnego małego dowodu, jakiego używali Polacy, wydrukowanego na bardzo cienkim papierze, wielkości mniej więcej sześciu znaczków pocztowych. Taki dokument wykonany jest umyślnie w małych rozmiarach, aby posiadacz mógł go łatwo połknąć w razie schwytania przez Rosjan. Ale pieczęć na naszym paszporcie od razu zadowoliła oficera, który powiedział nam że należy do oddziału Liniewskiego, który składał się z 1.500 do 2.000 dobrze uzbrojonych i dobrze wyżywionych ludzi, czego trzy żywe dowody mieliśmy właśnie przed sobą. Natychmiast wyraziliśmy gorące pragnienie odwiedzenia obozu, ale spotkał nas zawód, bo zbyt duża odległość czyniła to niemożliwym. Z wielkim żalem rozstaliśmy się z naszym uprzejmym przyjacielem zastanawiając się, czy powstańcom uda się zdobyć pieniądze i tabory wiezione do Lublina.

W czasie naszej podróży odwiedziliśmy Puławy, słynny na cały świat pałac księcia Czartoryskiego wraz z jego zstępującymi ku Wiśle cienistymi alejami, ze świątyniami i dziełami sztuki kryjącymi się we wspaniałym listowiu drzew. Po insurekcji z roku 1831, w której książę Adam — w latach młodzieńczych ukochany przyjaciel cara Aleksandra I — wziął tak czynny udział, wszystkie majątki rodziny Czartoryskich w obrębie panowania rosyjskiego zostały skonfiskowane, a Czartoryscy wyemigrowali, by uniknąć straszliwej drogi na Syberię.

Pałac w Puławach zamieniono obecnie w Kolegium Rolnicze, gdzie około 200 studentów uczyło się sztuki farmerskiej. Gdy wybuchło powstanie, wszyscy jak jeden mąż przyłączyli się do powstańców pozostawiając na miejscu zacne ciało profesorskie, które było dość sprytne, aby trwać w uczelni i pobierać pensje, przechadzając się po cienistych gajach i opróżnionych klasach. Odczuwając gwałtowną potrzebę jakiejś dystrakcji uczone to ciało wydało na naszą cześć wielką kolację, na którą zaproszono wszystkich miejscowych notablii. Ucztowanie przeciągnęło się do późna w nocy i w lokalnej tradycji pozostanie niewątpliwie pamięć mowy, wygłoszonej po polsku przez jednego z Anglików. Dodam, zresztą bez najmniejszej intencji łączenia tych dwóch wydarzeń, że ów mówca zachorował gwałtownie następnego dnia i przez jakiś czas nie mógł przyjść do siebie.

W. H. Bullock 42)

DOŚWIADCZENIA POLSKIE W CZASIE POWSTANIA 1863-4

(LONDON & CAMBRIDGE, MACMILLAN & Co. 1864)

Przełożył Janusz Jasieńczyk

Na dziesięć dni przed naszą wizytą przeciwległy brzeg Wisły był widowną potyczki, zakończonej o zachodzie słońca i wznowionej następnego dnia bez rozstrzygających wyników. Wydaje się że Polacy wycofali się poprzez rzekę wiedząc o nieprawdopodobieństwie pościgu, bo wojska operujące na prawym i lewym brzegu Wisły mają rozkazy nie wkraczania na nieswoje terytorium. Tym jednak razem Rosjanie zaczęli strzelać poprzez rzekę i choć nie trafili żadnego powstańca, zranili biedną dziewczynę i jakiegoś Żyda. Widziałem tę dziewczynę w szpitalu: wyglądała okropnie, bo rana źle się goiła. Powiedziano mi, że przed dziesięcioma dniami była to ładna i zdrowo wyglądająca dziewczyna. Ale wielkie cierpienia uczyniły z niej niemal starą pomarszczoną kobietę. Żydem zajęła się zapewne jego rodzina, ale nie miałem możności zbadania tej sprawy osobiście.

Z Puław zrobiliśmy wycieczkę do Kazimierza, architektonicznie najbardziej charakterystycznego miasta, jakie widziałem w Polsce. Szeroko rozpostarty wśród sadów i ogrodów wzdłuż Wisły u stóp ruin zamku wsławionego amorami Kazimierza Wielkiego z piękną Żydówką Esterką, która uwieczniła swe imię zdobywszy królewskie łaski dla swych rodaków, Kazimierz jest wyjątkowo uroczym miastem. Na Rynku liczne stare domy, masa ciekawych rzeźb, najbardziej podobnych do zdobień Riterhausu w Heidelbergu, tylko bardziej surowych — to wszystko jest doskonałym przykładem polskiego stylu w architekturze, zapewne z piętnastego i szesnastego stulecia, choć nie można z całą pewnością ustalić daty ich powstania.

Niezależnie od swej dostojności jako siedziby króla Kazimierza miasto jego imienia stało się z czasem wielkim ośrodkiem, gdzie gromadziły się obfite zbiory Sandomierszczyzny (słynnej w całej Europie z bogactwa swego ziarna), by stąd płynąć Wisłą do Gdańska, wonczas wielkiego polskiego portu morskiego, a stamtąd na rynki krajów położonych nad Bałtykiem i Morzem Północnym.

Przed dotarciem do Lublina zatrzymaliśmy się w jednej z wiosek, gdzie uzyskaliśmy interesujące szczegóły o nastrojach chłopów. Informatorem naszym był wójt, czyli głowa parafii obejmującym w danym przypadku trzynaście wsi, z których każdą reprezentował sołtys, czyli szef gminy. Dowiedzieliśmy się od niego, że po wybuchu powstania generał Chruszczew wezwał do siebie do Lublina wszystkich sołtysów. W wyznaczonym dniu zjawili się oni w pałacu i zostali dopuszczeni przed oblicze generała, który przyjął ich nad wyraz łaskawie. Następnie objaśnił ich że Polacy powstali przeciw carowi i zakończył żądaniem, aby w każdej wsi zorganizowali chłopskie uzbrojone straże, które by dla okazania lojalności wobec cara chwytały wszystkich walczących powstańców. Propozycja ta została przyjęta bardzo podejrzliwie przez przedstawicieli gmin i po naradach stanowczo odrzucona ku wielkiemu rozczarowaniu generała. Doszedłszy do wniosku że nie zdoła ich przekonać, generał Chruszczew wpadł w pasję i chwycił się gróźb. Sołtysi trwali jednak twardo przy swoim zdaniu. Wtedy gubernator całkiem stracił panowanie nad sobą i skląwszy ich tak, jak potrafi tylko Moskal, bezceremonialnie wygnał ich związanych na ulice miasta. W kilka dni później próbował tej samej taktyki z wójtami, ale również bez rezultatu.

Gdyby chłopi zgodzili się na utworzenie straży wioskowych, powstanie zostałoby stłumione w parę tygodni, bo w takiej sytuacji żaden powstaniec nie odważyłby się pokazywać we wsi i nigdy nie mógłby wychylić się z lasów. Bo trzeba pamiętać, że chłopi są wszędzie i byliby pod wieloma względami znacznie groźniejsi od regularnego wojska nie znającego kraju. Na Wołyniu, na Podolu i na Ukrainie, gdzie straże chłopskie czuwały na obu końcach każdej wsi, insurekcja trwała na ogół dwa lub trzy dni i tylko partia Różyckiego przetrzymała niespełna trzy tygodnie.

Mój przyjaciel wójt poinformował mnie ponadto, że na krótko przed naszą wizytą oddział powstańczy pod Kozłowskim, liczący około 1.500 ludzi i w połowie złożony z chłopów, spędził noc w tej wiosce. Gdy fakt ten doszedł do władz, zawezwano go do Lublina, gdzie o mało nie został powieszony za to, że nie zadenuncjował powstańców do pierwszego komendanta rosyjskiego.

Lublin jest czystym i przyjemnym, widocznym z daleka miastem, bo leży na wzgórzu. Pełno tam publicznych parków, rojnych od ludzi, i to przeważnie nie Żydów. Garnizon liczy 6.000 lub 7.000 żołnierzy. Na samych tylko publicznych esplanadach naliczyłem piętnaście dział polowych.

Z Lublina udaliśmy się do Krasnostawu przejeżdżając niedaleko miejsca klęski i śmierci Lelewela, znanego także z epizodu p. Apela — o którym „Times" nic nie chce wiedzieć — z kozakiem. Fakt że ów kozak chybił, strzelając z oparcia do siedzącego na drzewie korespondenta nie świadczy zbyt pochlebnie o zdolnościach strzeleckich tego odgałęzienia rosyjskiej armii.

W Krasnystawie, który jest dość znacznym miastem, znaleźliśmy silny garnizon rosyjski. U wjazdu do miasta zatrzymała nas przez dłuższy czas chmara oficerów, którzy zadali sobie i nam wiele niepotrzebnego trudu w związku z naszymi paszportami. Jakiś oficer, którego spotkaliśmy późnym wieczorem w karczmie, zapytał nas otwarcie, czy opinia publiczna w Anglii sprzyja im, czy też Polakom, na co jeden z nas odpowiedział bez wahania: „Polakom". Żegnając się z nami oficer ten powiedział dobrodusznie: „Życzę wam, byście mieli lepszą opinię o nas".

Pomiędzy Krasnystawem i Zamościem (który jest silną fortecą z umocnieniami od strony szosy) spotkaliśmy znaczny oddział kawalerii i piechoty wycofujący się w nieładzie, przy czym połowa piechurów była rozbrojona. Na dystansie dwudziestu pięciu mil od Zamościa do miasta granicznego Tomaszowa nie spotkaliśmy ani śladu wojsk rosyjskich. Barierę graniczną przekroczyliśmy spokojnie i wjechaliśmy do Austrii jak się wjeżdża z Hyde Parku na Piccadilly.

Przed dotarciem do Lwowa padłem ofiarą ataku gorączki i byłbym się całkiem załamał, gdyby nie pomoc mych dwóch towarzyszy. Zdołałem jakoś dopełznąć do miejsca przeznaczenia i wleźć do łóżka w Hotelu Angielskim, gdzie zaopiekował się mną nadzwyczaj pieczołowicie dr Ziembicki, który uparcie odmawiał przyjęcia honorarium za swoje trudy. Po dwunastu dniach mój lekarz zezwolił mi na wyjazd do Anglii ostrzegając jednak przed wszelkimi zbędnymi wysiłkami. Ostrzeżenie to wydało mi się zbyteczne, bo i tak nie mogłem bez pomocy przejść nawet ćwierć mili.

Opuściwszy Lwów 6 października i posuwając się wolnymi etapami dotarłem do Anglii 13 października po przebyciu całej długości Kolei Kontynentalnej.

(Dalszy ciąg nastąpi)

W. BRYTANIA

ZWIĄZEK POLSKICH KLUBÓW SPORTOWYCH W W. BRYTANII komunikuje:

Ubiegły rok zaliczyć należy — w ogólnym rozrachunku — do kategorii „tłustych". Przyniósł on m.in. dalsze rozszerzenie akcji sportowej wśród młodych, wiele ciekawych turniejów, rozgrywek i pomyślne przeprowadzenie mistrzostw, choć nie bez przeszkód i trudności ze względu na niesprzyjającą pogodę.

Uczczono należycie i na boisku i na zebraniach klubowych a nawet na sali balowej zasługi jubilatów obchodzących 15-lecie pracy sportowej: UNITASU z Manchester, ORKANU z Leicester, POLONII z Bradford i wreszcie samego Związku Polskich Klubów Sportowych z Londynu.

Polscy siatkarze sięgnęli nie po raz pierwszy — po laury międzynarodowe. K.S. Pogoń — Birmingham zdobyła tytuł mistrza Wysp Brytyjskich i Północnej Irlandii, Orkan (Leicester) i Gryf (Slough) zajęły drugie i trzecie miejsce.

W nowy sezon 1964 r. wkraczamy więc z pokaźnym dorobkiem. Trzeba jednak pamiętać, iż czekają nas liczne i trudne zadania przede wszystkim w dziedzinie pracy wśród młodzieży i dlatego nie spoczynek „na laurach" ale roztropne planowanie i konsekwentna współpraca są hasłami dnia.

Poniższy terminarz podaje część programu i ogłaszamy go z życzeniami pomyślnego startu i dalszych sukcesów sportowych i wychowawczych.

KONFERENCJA W SPRAWIE MŁODZIEŻY

— odbędzie się dnia 23 lutego br. (niedziela) w Domu Kombatanta 1, Dover Road, SHEFFIELD. Początek o godz. 14-tej

Na porządku dziennym: Omówienie dotychczasowej akcji wychowania i sportu wśród młodzieży, dyskusja, program i forma pracy wśród młodzieży na rok 1964-65.

W dyskusji m.in. wezmą udział przedstawiciele duchowieństwa, KSMP, ZHP, ZNP za granicą, SPK oraz działacze, którzy już prowadzili pracę wśród młodzieży. Apelujemy gorąco zarówno do organizacji, które już prowadzą działalność wychowawczą jak i do tych, które zamierzają organizować pracę wśród młodzieży, by obesłały konferencję jak najliczniej. Gospodarzem konferencji jest Zarząd Koła SPK w Sheffield.

DOROCZNY ZJAZD DELEGATÓW KLUBÓW SPORTOWYCH odbędzie się dnia 15 marca br. (niedziela) w „Domu Polskim" przy 92, Osmaston Road, w DERBY. Szczegóły organizacyjne i porządek dzienny zostaną rozesłane dodatkowo.

MISTRZOSTWA TENISA STOŁOWEGO (seniorów) odbędą się w dniach 21 i 22 marca br. (sobota i niedziela) w „Klubie Polskim" (Inwalidy) w Birmingham, przy 20, Soho Road, Handsworth, Birmingham 21. W programie gry: pojedyńcze, podwójne, drużynowe oraz turniej pocieszenia. Ze względów oszczędnościowych w tym roku nie zostaną rozegrane gry w grupach terenowych (eliminacje), ale prosimy Kluby o zorganizowanie przed finałami turniejów wewnętrzno-klubowych względnie poszczególnych ośrodków (np. Manchester, Bradford, Leeds, Nottingham, Leicester, Londyn i okolica, Derby itp.).

MISTRZOSTWA TENISA STOŁOWEGO (młodzików) odbędą się dnia 5 kwietnia br. (niedziela) w Domu Kombatanta przy 188a, Shrewsbury Street, Manchester 16. Mistrzostwa rozegrane zostaną w grach pojedyńczych i podwójnych w trzech kategoriach wieku: do lat 14, od lat 14 do 16 i od lat 16 do 18.

T. Krasoń — skretarz
gen. K. Glabisz — prezes

BRADFORD

Koło Przyjaciół Instytutu Józefa Piłsudskiego.

Działające już od szeregu lat Koło Przyjaciół Józefa Piłsudskiego liczy obecnie 89 członków. Prezesem koła jest p. Zygmunt Betkier, wice-prez. inż. Stanisław Postawa, i Henryk Barański, sekretarzem p. Tadeusz Dorula, skarbnikiem inż. Stefan Kruszyński a gen. Ludwik Kmicic-Skrzyński członkiem zarządu.

BRADFORD

Opłatek żołnierski i życzenia noworoczne.

Gospodarzami tegorocznego opłatka żołnierskiego w Bradford byli Ułani Krechowieccy pod przewodnictwem inż. Adolfa Rogalewicza, który zagaił uroczystość. Dłuższe przemówienie i modlitwę odmówił mjr. Marcin Czechowicz. W uroczystości w Domu Kombatanta wzięli udział przedstawiciele miejscowego koła S.P.K., Karpatczyków, 1 Dywizji Pancernej, Oddziału Armii Krajowej, Związku Inwalidów. Po uroczystości opłatka odbył się udany wieczór taneczny któremu przygrywała orkiestra kombatancka pod batutą p. Jana Kaisera.

Następnego dnia miały miejsce tradycyjne życzenia noworoczne wszystkich miejscowych organizacji przygotowane przez Zjednoczenie Polskie w Bradford. Przemówienie okolicznościowe wygłosił przewodniczący Zjednoczenia p. Marcin Czechowicz.

KEIGHLEY

Opłatek Kombatancki.

Na tradycyjnym opłatku kombatanckim w Keighley, organizowanym dla wszystkich miejscowych Polaków, było w tym roku bardzo licznie. Do stołów zastawionych w sali St. Anns Hall zasiadło ponad 150 osób. Po raz pierwszy miejscowi Polacy gościli Lorda Mayora miasta, który ujęty miłą atmosferą przyjęcia, a później zabawy pozostał aż do godziny 12 w nocy. W przyjęciu wzięło udział kilku wyższych urzędników miejskich oraz delegacja koła SPK z Bradford i liczna grupa Polaków z Barnoldswick.

Lorda Mayora witał p. Jan Werpachowski, prezes SPK.

Inną udaną imprezą kombatantów w Keighley był św. Mikołaj urządzony dla dzieci miejscowej szkoły sobotniej, na której to imprezie rozdano 75 paczek z upominkami, a pp. Urszula i Roman Stefanowscy przygotowali wystawienie obrazka „Baśń Wigilijna".

Polityka zachodnia na niebezpiecznych torach

(Dokończenie ze str. 1)

„kolonialnym imperializmem" i w rezultacie czerwona dywersja, oparta zresztą wciąż głównie o Moskwę, nabrała ostatnio jeszcze większego rozpędu.

O MINIMUM ZGODY W KRYTYCZNYM ROKU

Musiał to stwierdzić ostatnio nawet brytyjski premier, sir Alec Home. W mowie na zebraniu konserwatystów 3 bm. wskazał on na komunistyczną rolę we wszystkich zaburzeniach światowych i to bez kierowania zarzutów na Pekin a obciążania Moskwy. Zrobił to, choć wykazuje tak daleko idącą dbałość o dobre stosunki z Sowietami, że dał nawet dłuższe oświadczenie przyjacielskie do sowieckiej prasy.

Tymczasem najważniejsze wydaje się, aby — mimo wewnętrznego nieporozumienia, głównie między Francją a Ameryką — przynajmniej w głównych liniach Zachód zachował polityczną jedność i nie zamknął oczu na zasadniczą wrogość w stosunku do sprawy wolności — całego bloku komunistycznego. Zupełne wyrównanie różnic francusko-amerykańskich, zwłaszcza w roku wyborów Prezydenta Stanów Zjednoczonych, nie wydaje się możliwe. Waszyngton musiał by w tym celu dokonać głębszej rewizji swojej polityki i uznać Francję, jako czołowe państwo zachodniej Europy, za partnera równorzędnego, z którym uzgadnia się posunięcia na arenie światowej, a których nie można mu dyktować.

Postulat ten zaczyna znajdować zrozumienie w poważnej prasie amerykańskiej, bo odpowiada nowemu układowi sił w obozie zachodnim i stanie się z pewnością jednym z głównych tematów tegorocznej kampanii wyborczej w Stanach Zjednoczonych. Zanim jednak dojdzie do, tak pożądanego, zasadniczego ułożenia stosunków francusko-amerykańskich, obie stolice winny szczególnie dbać o to, by nie wyzyskał kontrowersji między nimi, wspólny wróg komunistyczny.

NOWY ZAMACH WOJSKOWY W SAJGONIE

Wojskowy rząd rewolucyjny, który z początkiem listopada 1963 dokonał krwawego przewrotu w płd. Wietnamie, odsunął siłą od władzy i kazał zamordować prezydenta Diema, nie przetrwał nawet trzech miesięcy. 30 stycznia 1964 został z kolei, również siłą choć bezkrwawo, obalony przez nowego generała, na czele nowej junty

Poprzedni przywódca nazywał się gen. Duong Van Minh, nowy zowie się gen. Ngujen Chanh, która to różnica niewiele nam tłumaczy, ponieważ o żadnej z tych osobistości nic istotnego nie wiadomo. Wiemy natomiast, że drogą zamachów wojskowych nie wróży zwykle dobrze krajowi, który na nią wkroczył i nie przysparza autorytetu protektorom takiego sposobu rządzenia.

Tymi protektorami byli, niestety, Amerykanie i nieszczęśliwą swoją, niewytrawną interwencją mogą jedynie osiągnąć skutki odwrotne od zamierzonych: zamiast wzmocnić — osłabią w rezultacie antykomunizm na terenie płd. Wietnamu i całej płd. wschodniej Azji. Poparcie udzielone ze strony Waszyngtonu zamachowcom listopadowym przeciw Diemowi jest faktem znanym. Poprzedzone zostało wyrazami dezaprobaty dla rządów Diema i misją z Waszyngtonu, która z czołowym sowietologiem i doradcą ówczesnego gospodarza Białego Domu profesorem Walterem Rostowem, jako politycznym ekspertem, udała się do Sajgonu i przywódcę rewolucyjnej junyt w osobie gen. Van Minha wytypowała.

Teraz znów, chociaż nie jest jasne czy Amerykanię nowy zamach inicjowali, lecz aprobowali go w każdym razie po osiągniętym łatwym zresztą sukcesie. Ambasador Stanów Zjednoczonych w Sajgonie, Cabot Lodge przyjął życzliwie nowego „zwycięzcę" generała Chanha, a prez. L. B. Johnson — jak wyżej wspomniano — zapowiedział na konferencji prasowej poparcie dla nowego rządu wojskowego.

W imię czego listopadową juntę w styczniu teraz usunięto i nowego zamachu dokonano? Hasła polityczne ostatniego przewrotu są takie same jak listopadowego, a moralne — wręcz przeciwne. Generał Chanh ogłosił — podobnie jak przed trzema miesiącami generał Van Minh — że występuje przeciw rządowi, aby energiczniej prowadzić walkę z komunistami i po wtóre zarzucił poprzedniej juncie rozwiązłość moralną i wytańcowywanie w kabaretach To ostatnie hasło przeciwne listopadowemu jest nawrotem do moralnej surowości, którą w listopadzie na odwrót zarzucano rządom Diema i jego katolickiej, surowych obyczajów, rodzinie. Jak pamiętamy też, Sajgon święcił wtedy rewolucję tańcami na ulicach i otwieraniem kabaretów oraz dancingów.

PORAŻKA I DEZORIENTACJA WASZYNGTONU

Hasło nowych zamachowców, głoszące wzmożenie i usprawnienie walki z komunizmem, było w pełni uzasadnione. Wbrew listopadowym zapowiedziom junta Van Minha, rozczarowując gorzko Amerykanów, nie popisała się w tym zakresie i pogorszyła sytuację wojskową w ciągu swoich niespełna trzymiesięcznych rządów. Potwierdził to wyraźnie i autorytatywnie amerykański Sekretarz Obrony Robert S. McNamara w raporcie, złożonym komisji kongresowej w Waszyngtonie na kilka dni przed ostatnim zamachem. Oświadczył on wyraźnie, że **„od czasu obalenia w listopadzie rządów Diema, komuniści poczynili w Południowym Wietnamie znaczne postępy"**.

Oficjalne przyznanie się do tego przez członka tego samego rządu amerykańskiego, który w imię wzmożenia walki z komunizmem listopadowy zamach aranżował, musiało być przykrym aktem koniecznej odwagi. Co gorsze, trudno nabrać przekonaniai, że nowa junta okaże się lepsza od poprzedniej, że zdoła zaprowadzić trwałe rządy i poprowadzi walkę z komunistami skuteczniej. Wszystko razem musiało osłabić prestiż Stanów Zjednoczonych na obszarach płd. wschodniej Azji, podkopany z drugiej strony prze neutralistyczną inicjatywę francuską.

W tym zakresie ujawniło się również zamieszanie, panujące w amerykańskim kierownictwie polityki zagranicznej. L. B Johnson na swojej konferencji prasowej wypowiedział się bowiem niespodziewanie za neutralizacją Wietnamu. Zrobił to, stwierdzając że nie zgadza się z rzekomym projektem de Gaulle'a neutralizacji jedynie Wietnamu Południowego, którego nie było. Zarówno nieprzemyślana jakby, zgoda na neutralizację Wietnamu, jak fakt złego poinformowania Prezydenta o wypowiedziach de Gaulle'a zrobiło opłakane wrażenie w politycznej opinii. Odniesiono wrażenie, że Waszyngton został zaskoczony ostatnimi, przykrymi dla siebie, wypadkami w płd. wschodniej Azji i co gorsze — nie wie, jak reagować.

Z.S.

CHOĆ BURZA HUCZY...

(Dokończenie ze str. 1)

się, że dni ambasadora Chin narodowych w Paryżu są już policzone. Jak policzone były w swoim czasie dni ambasadora Wolnej Polski.

O zjednoczeniu Europy zachodniej Generał nie powiedział nic nowego. Jego koncepcje w tej dziedzinie nie uległy zmianie. Ma to być Europa państw suwerennych. Naturalnie, tylko Europa Sześciu.

Natomiast przeszło pół godziny poświęcił wewnętrznym sprawom Francji — jej dobrobytowi gospodarczemu, zaletom jej konstytucji, trwałości i skuteczności prac rządowych partii politycznych, pomocy francuskiej krajom gospodarczo zacofanym, wzrastającemu promieniowaniu Francji w świecie. Stabilizacja polityczna jest w każdej z tych dziedzin czynnikiem decydującym. W sumie — są wszelkie warunki do zadowolenia. Francuski okręt płynie spokojnie do wytkniętego celu, który jest znany tylko sternikowi.

„Nie straszny dla nas burzy czas, bo silną przecież mamy dłoń" — śpiewaliśmy niegdyś w wolnej Polsce.

Stanisław Paczyński

Dwa zebrania polityczne w Szkocji

W sobotę 18 stycznia br. odbyło się w sali Domu Kombatanta w Edynburgu zebranie publiczne zwołane przez Okręgowy Komitet Delegatów Zjednoczenia Narodowego w Edynburgu. Zagaił i przewodniczył dr Stanisław Mglej.

P. Adam Ciołkosz, przewodniczący Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego, wygłosił półtoragodzinną prelekcję na temat sytuacji politycznej w świecie w ogólności oraz sytuacji politycznej i gospodarczej w Polsce. Wskazał też na zadania i obowiązki emigracji, kończąc apelem o poparcie Skarbu Narodowego.

Przemówienie p. Ciołkosza przyjęli zebrani długotrwałymi oklaskami. Nastąpiły zapytania, na które p. Ciołkosz szczegółowo odpowiedział.

W niedzielę 19 stycznia odbyło się podobne zebranie w sali Domu Kombatanta w Glasgow, zwołane przez tamtejszy Okręgowy Komitet Delegatów Zjednoczenia Narodowego. Zagaił i przewodniczył dr Tadeusz Pasieczny.

Przemówienie p. Ciołkosza przyjęte zostało gorącymi oklaskami. Wywiązała się dyskusja, w której prelegent odpowiedział wyczerpująco na wszystkie postawione mu zapytania. Następnie zebrani przyjęli przez aklamację rezolucję, wzywającą do repatriacji wszystkich Polaków wysiedlonych do Rosji, Kazachstanu, Ukrainy i innych republik Związku Sowieckiego oraz do umożliwienia przesiedlenia się na zachód tym Polakom z ziem położonych na wschód od linii Curzona, którzy sami sobie tego życzą. Ponadto postanowiono wezwać przedstawicieli wszystkich odłamów politycznych, by wziąwszy za podstawę do działania to wszystko, co ich łączy, doprowadzili do rzeczywistego zjednoczenia w obronie interesów narodu polskiego.

„NA RATUNEK GOŁĘBICY"

Oficyna Poetów i Malarzy 146, Bridge Arch, Sutton Walk, London, S.E.1. poleca nowość:

„NA RATUNEK GOŁĘBICY"
Czesława Dobka

(Okładka i rysunek w tekście Thomas Vodden). Stron: 172, cena £0.14.6, ($2.00).

Powieść jest eksperymentem unowocześnienia i ożywienia tego gatunku literackiego, który przeżywa swój kryzys. Taka czy inna fabuła — to przecież obojętne. Ważny jest człowiek i jego stosunek do rzeczywistości, ważna jest odwieczna idea czynnej, gorącej, miłosnej postawy w stosunku do życia.

Brutalny i sztywny sąd nad „zbrodniarzem" według ustalonych praw społecznych przebiega równolegle z bolesnym i dramatycznym wewnętrznym dialogiem owego „zbrodniarza". Wyrok?...

WSZELKIE PRACE DRUKARSKIE
wykonuje
GRYF PRINTERS
171 Battersea Church Rd., S.W.11
Telefon: :: BATtersea 0879

GŁÓD GROZI LUDNOŚCI ROSJI SOWIECKIEJ

Na rewelacje Chruszczowa o złych zbiorach zbóż ludność odpowiedziała zwiększonymi zakupami tej żywności, jaką jeszcze można było nabyć w sklepach sowieckich. Wytworzył się nastrój nieco podobny jak w sierpniu 1961 r., gdy przedzielenie Berlina „murem Ulbrychta" zaostrzyło sytuację międzynarodową, a Kreml nakazał wzmocnienie armii. Z końcem października 1962 r., gdy Kennedy zażądał usunięcia sowieckich bomb z Kuby, też dały się zauważyć objawy paniki. Ale w r. 1961 magazyny sowieckie były lepiej zaopatrzone, a kryzys „kubański" trwał krótko. Obecny kryzys natomiast może trwać długo, bo aż do przyszłych żniw czyli do sierpnia 1964 r.

Wyczuwaiac rosnące zaniepokojenie ludności Kreml kazał rozgłaszać w prasie fakt przybycia statków ze zbożem z Kanady. Ale to nie może uspokoić ludności wschodniej Polski. Zboże z Kanady, Australii czy Stanów Zjednoczonych, maka z Niemiec zachodnich — to wszystko pójdzie naturalnie do wielkich miast i głównych ośrodków przemysłowych, bo tam mogłoby dojść do rozruchów, jeśli nie groźnych, to w każdym razie kłopotliwych.

Z tego względu również takie ośrodki administracyjne jak Lwów i Wilno, stosunkowo często odwiedzane przez turystów z Zachodu, nie będą pominięte przy rozdziale zboża zakupionego w krajach Zachodu. Posępne są natomiast perspektywy wiejskich powiatów, zwłaszcza w północno-wschodniej Polsce. Ziemie te są traktowane po macoszemu. Chłodniejszy klimat i gorsze gleby sprawiaja, że nie można tam oczekiwać takich plonów jak w Małopolsce Wschodniej lub na Wołyniu. Chruszczow wyznaczył więc tym „obłastiom" inne zadania. Mają produkować ziemniaki i hodować bydło i świnie, a zboża mogą sprowadzać z czarnoziemnych obszarów Rosii.

Otóż rozdział towarów w Rosji stale szwankuje, bo upaństwowiony handel, kierowany przez biurokratów, nie umie sobie poradzić z trudnościami, nieprzewidzianymi w planie. Wobec tego zaniepokojona ludność, stara się gromadzić zapasy żywności, oczywiście w skromnych rozmiarach, bo na ogół ludzie nie mają pieniędzy na zakupy. Najkrytyczniejsza sytuacja wytworzyła się naturalnie na Polesiu i to już w sierpniu. Ale ogonki przed sklepami, zjawisko normalne pod rządami Kremla wydłużyły się w Małopolsce Wschodniej, na Wołyniu, na Wileńszczyźnie. Głód zagraża wielkim masom ludności.

Nie mogąc gwarantować, że transporty zboża przyjdą na czas, prasa komunistyczna usiłuje skierować oburzenie ludności w innym kierunku. Pisze się o spekulantach, rzekomo gromadzących nadmierne ilości żywności i o hodowcach, którzy jakoby karmią świnie chlebem i dlatego brakuje go w sklepach. Jest to oczywiście uogólnianie wypadków, kiedy kołchoźnik, otrzymawszy w sklepie chleb spleśniały lub źle wypieczony, istotnie nie może go jeść. Prasa podżega również przeciw tym, którzy w formie działki przyzagrodowej posiadają więcej niż ustawowe 0,6 hektara. Istotnie często się zdarza, że za cichą zgodą kierownika kołchozu pomiarów dokonuje się w taki sposób, iż działka jest o 20 lub 30% większa niż przewiduje ustawa. Ludzie radzą sobie również w ten sposób, że przeprowadzają fikcyjny „podział" rodziny. „Wydzielona" osoba lub część rodziny, prowadząca rzekomo osobne gospodarstwo, ma prawo do własnej działki ziemi. Na tej podstawie jeden z kołchozów przyznał osobny kawał ziemi kobiecie 80 letniej, która już nie mogła sama chodzić.

Kampania przeciw posiadaczom działek nie jest popularna bo wszyscy wiedzą, że posiadacz działki przyzagrodowej produkuje z każdej ćwiartki hektara znacznie więcej żywności, zwłaszcza mięsa niż mleka, niż kołchoz.

(LWIL)

KRONIKA TYGODNIA

29 stycznia

Część oficerów, należąca do grupy wojskowych, którzy po niedawnym zamachu stanu objęli władzę w południowym Wietnamie, dokonała z kolei bezkrwawego zamachu stanu. Aresztowano kilku wyższych wojskowych, którzy dokonali zamachu na początku listopada ub. r.

Rosja Sow. przyznała się do zestrzelenia samolotu amerykańskiego „T. 39" który z Niemiec zachodnich dokonał przez pomyłkę lotu nad Niemcami wschodnimi. Wszyscy trzej lotnicy stracili życie.

10.000 żołnierzy NATO ma być wysłanych na Cypr dla uśmierzenia napiętej sytuacji między ludnością pochodzenia greckiego i tureckiego.

W Stanach Zjednoczonych wystrzelono w orbitę ziemi największego do tej pory satelitę wagi 19 ton. Najcięższy satelita sowiecki ważył zaledwie 7 ton.

Rząd grecki postanowił „zareagować" w wypadku gdyby oddziały tureckie zamierzały wylądować na Cyprze.

30 stycznia

W. Brytania, Stany Zjednoczone, i Turcja wyrazili zgodę na wysłanie wojsk NATO na Cypr. Planowi temu przeciwia się prez. Makarios, żądając wysłania wojsk UNO.

AKT ŁASKI PAPIESKIEJ

Ojciec św. przekazał poprzez Sekretariat Stanu ambasadorowi R.P. dr. Papée swoją fotografię z ojcowskim błogosławieństwem apostolskim. Pod oficjalną dedykacją Ojca św. dopisał własnoręcznie: „Z najlepszymi życzeniami dla jego (ambasadora) drogiego kraju".

31 stycznia

W. Brytania i Stany Zjednoczone zażądały od prezydenta Cypru, arcybiskupa Makariosa, by zgodzi się na przyjęcie planu utrzymania spokoju na Cyprze. Na podstawie tego planu 10.000 żołnierzy NATO miałoby stacjonować przejściowo na wyspie.

Dr Hans Krueger, minister dla spraw uchodźczych w rządzie bońskim, który ukrył, iż w czasie okupacji w Polsce był sędzią dla spraw specjalnych, podał się do dymisji.

Prez. de Gaulle oświadczył na konferencji prasowej, iż bez Chin komunistycznych nie będzie spokoju w Azji a każda wojna implikuje także udział w niej Chin. Dyplomatyczne uznanie Chin nie oznacza uznania systemu komunistycznego.

1 lutego

Rozeszły się pogłoski, jakoby kard. Mindszenty, który od czasu powstania węgierskiego znajduje po dziś dzień schronienie w gmachu przedstawicielstwa dyplomatycznego Stanów Zjedn. w Budapeszcie, ma wkrótce wyjechać do Rzymu.

2 lutego

Amerykański statek powietrzny „Ranger VI" wylądował na księżycu, zaledwie 20 mil od wyznaczonego miejsca. Przestrzeń 230.000 mil przebył z szybkością 6.000 mil/godz. Eksperyment nie udał się o tyle, że rakieta po wylądowaniu nie przesłała żadnych sygnałów ani też nie przekazała na ziemię 3.000 zdjęć, które miały być zrobione na 9 min. przed wylądowaniem.

W. Brytania ostrzegła arcyb. Makariosa, iż jeśli nie przyjmie warunków ustalonych wspólnie ze Stanami Zjednoczonymi o wylądowaniu 10.000 żołnierzy NATO na Cyprze, rząd ang. wycofa swe wojska z Cypru.

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii sh. 1/3 — we Francji NF. 0.75 — w Austrii 1.60 Sch. — w Belgii 7 br. b. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 8 esc. — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 lir. — w Australii A 1sh 9d. — w Argentynie $0.20 (w przeliczeniu) — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjednoczonych 20 cent. — w Szwajcarii 60 cent

PRENUMERATA (opłata za przesyłkę lotniczą wg taryfy, płatna z góry) **Zamówienia i należności przyjmują: W W. BRYTANII:** „Gryf" Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London, S.W.11; miesięcznie 6/- kwartalnie 16/6, rocznie £3.0.0. Zmiana adresu 1s. — **W BELGII:** miesięcznie frb. 25; kwartalnie frb. 75; Mrs. J. Korab-Brzozowska-Csaky. 116. rue Joseph II, Bruxelles 4; wpłacać na rachunek pocztowy: J. Korab-Brzozowska-Csaky, nr. 7315.20, podając swój dokładny adres. — **FRANCJA:** N.F.: kwart. 8.00, półr. 15.00, rocznie 28.00. Admin. „Syreny" 20, rue Legendre, Paris 17. Konto poczt.: Edit. ELKA-Paris 5507-30; „Libella" Libraire. 12 rue St. Louis-en-l'Ille. Paris IV; nr. konta poczt. Paris cc 565150. **Francja Północna:** inż. Eugeniusz Tuszewski, 107 rue Royale. Lille (Nord) tel. 558-50. **Dep. Bouches-du-Rhône, Var, Vaucluse:** Stefan Horodyski Ecole des Filles, La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône) — **W HOLANDII:** mies. fl. 2.00, kwart. 5.50. wpłacać przek. poczt.: Fr. Matecki. Tulpenlaan 17, Lindenheuvel, Geleen (L.). — **W NIEMCHECH:** St. Mikiciuk (13b) München. 45 Gablonzerstrasse 7/1. — **W NORWEGII:** koron: mies 4. kwart. 10. rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii. Post box 115, Oslo. — **W SZWAJCARII:** franków szwajc. miesięcznie 2.00, kwart. 5.50; Maria Wasung, 6. rue des Lilas. Genève i Janusz Rakowski. Mainaustr. 28, Zurich. — **W SZWECJI:** koron: mies. 3.60. kwart. 10.00. rocz. 36.00; Polski Komitet Pomocy Jungfrugatan 30/II, Stockholm. — **WE WŁOSZECH:** lirów: kwart. 700; W Zahorski, Associazione Combatt Polacchi, Via Licia 19-9. Roma; należność wpłacać przekazem poczt. — **W ARGENTYNIE:** prenumerata roczna $8.00 (w przeliczeniu); Tadeusz Dąbrowski, „Libreria Polaca" Serrano 2076 Buenos Aires. — **W BRAZYLII:** półrocznie $4.00, rocznie $8.00. — **W AUSTRALII:** „Vistula" (Australia) Pty Ltd. Daking House, Rawson Place, Sydney; „Społem", 64 Tapleys Hill Rd., Royal Park, Adelaide, S.A.; R Gronowski 23, Clifton Str., Richmond E.1 Vic. kwart £1.0.0A rocznie £3.15.0A **W KANADZIE:** rocznie $8.00; „Gryf" London lub T. W. Krychowski, 101, Islington Ave South, Toronto 18, Ontario. — **W PŁD. AAFRYCE:** kwartalnie 16/6. rocznie — 60/-; prenumeratę przyjmuje bezpośrednio „Gryf" Publications Ltd. — **W STANACH ZJEDNOCZONYCH:** prenumerata kwartalna: $2.10 półroczna: $4.00. Przedstawicielstwa: J Bieńkowski 627 Tracy Street Utica. N.Y., Polish American Book Co. 1136 Milwaukee Ave., Chicago 22, Ill.; „Księgarnia Ludowa", L. Żukowski, 5347 Chene St., Detroit 11, Mich USA; „Polinvalco" 1029. Cuba St., Toledo. 17. Ohio ! 6947. Oregon Ave.. La Mesa via San Diego Calif

CENA OGŁOSZEŃ: za jeden cal przez jeden łam £1.5.0 wzgl. 1 cm. przez jeden łam NF. 7.50. Przyjmuje: GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Church Rd., London, S.W.11; Adm. „Syreny", 20 rue Legendre, Paris 17, tel. WAGram 0045; Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq. London W.C.2; lub Odra Press Ltd., 20 Queens Gate Ter., S.W.7. Tel. KNI 6855

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.

Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności

Adres Redakcji i Administracji:

„Gryf", 171, Battersea Church Rd., London, S.W.11. Tel. BATtersea 1445

We Francji: „Syrena" 20 rue Legendre, Paris 17, Tel. WAGram 0045

Konto pocztowe: ELKA cc. Paris 5507-30

Printed and published by „Gryf Printers (H.C.) Ltd., 171, Battersea Church Road. London. S.W 11 Registered at the G.P.O. as a newspaper.